

MAGAZYN STUDENTÓW KRAKOWSKIEJ SZKOŁY WYŻSZEJ im. A. Frycza Modrzewskiego

KWIECIEŃ 2004 (6)

m i x e r

ISSN 1732-6494





miesięcznik studentów
Krakowskiej Szkoły Wyższej
im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego

redaktor naczelny:

Michał Kraus

z-ca redaktora naczelnego:

Magda Marzec

redakcja:

Piotr Krakowiak

Olga Idzik

Anna Żmuda

Ewa Antkiewicz

Marcin Gnat (PoWoGa)

Piotr Kozia

Anna Słowiakowska (Kraków od spodu)

Gabriela Kózka

Agata Czarnota (KUMulus)

Agnieszka Zawitowicz

Łukasz Janowski (StuDnia)

Dominika Wiślak

Olga Dębiec

Maria Liszka

Piotr Pyzdek (FeLietoN)

adres do korespondencji:

mixer@kte.pl

korekta:

Anna Żmuda

Agata Czarnota

Joanna Śliwińska

wydawca:

Krakowska Szkoła Wyższa

im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego

ul. Kanonicza 9, 31-002 Kraków

druk:

drukarnia SUPER DRUK

tel. 269 43 85

nakład:

800 egzemplarzy



okładka:

Juwenalia 2003,

zdjęcie: Piotr Krakowiak

Redakcja zastrzega sobie prawo
do redagowania tekstów oraz zmiany
tytułów.

Redakcja nie zwraca tekstów
niezamówionych.

W NUMERZE:

APERITIF

3

POWAGA: Politycznie Ważne Gadanie

4

• kwiecień u Frycza | dzwonnik z Kanoniczej

4

• mixer u ambasadora

5

• senackie media

6

KRAKÓW OD SPODU

7

• eksplozja najlepszej... TABA

7

• po co nam parki?

7

• w rytmie hip-hopu?

8

STUDNIA: Studencki Drogowskaz Intelaktualny

9

• tajemniczy dwór

9

• w drodze na szczyt

10

• wyjazdy au pair

11

TEMAT Z OKŁADKI

12

• keine grenzen

12

• pociągnij temat: w tyglu weselej

16

KUMULUS: Kulturalny Uzupełniacz Młodzieży

17

• pasja, film, w którym jest tak, jak było

17

• don't worry be... Bobby McFerrin! | co z tą Polską?

18

• łąwa przysięgłych | rzeka tajemnic

18

• strip-tease męskiej duszy | czarno-białe

19

FELIETON: Fobia Ludzi Trudnych

20

• zapomniana sztuka rozmowy

20

• student nie znaczy: lepszy

21

REZONANS: Rozrywka Studenta

22

• trudna krzyżówka

CB: CZARNO - BIAŁE

23

• wyjeżdżam z Polski?

apéritif



Droga Studentko!

Drogi Studentcie!

Tego roku wiosna przyszyła z opóźnieniem. Pierwsze blaski słońca w końcu rozświetliły studenckie umysły i zrodził się kolejny numer gazety. Kwietniowy *Mixer* to przede wszystkim dyskusja o życiu z osobistościami z pierwszych stron gazet (polecam *mixer u ambasadora*), o kształcie i przyszłości mediów (*senackie media*), ale przede wszystkim o studentach. Dlatego też temat główny to *Keine Grenzen*. Wspomnę jedynie, że tekst traktuje o integracji studentów poza murami uczelni, w czym pomagać mają różne zrzeszenia studenckie... Do tematu tego z chęcią powrócimy, jeśli tylko będziecie sobie tego życzyć.

Długo zastanawiałem się, czy zacząć kolejny, szósty już numer *Mixera* od słowa "student". Do rozważań tych zmusił mnie tekst *Student nie znaczy lepszy*. Odnajdziecie w nim ludzi, których widzimy codziennie, czasem się z nimi przyjaźnimy, czasem tylko tolerujemy... Bo *Mixer*to wciąż żywa dyskusja na temat tolerancji - tej wielkiej i tej małej.

Ponadto wzbogaciłmy gazetę o dwa nowe, krótkie działy. Pierwszy to *newsy* - krótkie wzmianki o pracy gazety i kół naukowych (w przygotowaniu), drugi to *miesiąc u Frycza* - informacje przede wszystkim z rektoratu. Jeśli *newsy* wyglądają dla Was nieskromnie, to wybaczone nam próżność - być może ona skłoni Was do tworzenia *Mixera*. Zawsze pozostajemy otwarci na nowe twarze, nowe pomysły.

Na koniec, na łamach *Mixera*, chciałbym pogratulować. Gratuluję Jego Magnificencji, rektorowi Krakowskiej Szkoły Wyższej, prof. Zbigniewowi Maciągowi wyróżnienia prestiżową nagrodą *Spiżowy Dzwon Wawelski*.

Gratulacje należą się także całej redakcji magazynu *Mixer*, gdyż dzięki wytrwałości, chęciom i samozaparcu gazeta wydawana jest regularnie, co potwierdzone zostało wpisem do Międzynarodowego Rejestru Czasopism - nadaniem numeru ISSN. To zobowiązuje...

redaktor naczelny
Michał Kraus

newsy:

Dzwonnik z Kanonicznej

Rektor naszej uczelni, prof. KSW dr hab. Zbigniew Maciąg, został wyróżniony prestiżową nagrodą *Spiżowy Dzwon Wawelski*.

Zarejestrowany

Magazyn Studentów Krakowskiej Szkoły Wyższej *Mixer* został zarejestrowany w międzynarodowym rejestrze czasopism.

Tylko "MIXER"

Mixer jako jedyny przedstawiciel prasy studenckiej uczestniczył w spotkaniu z przewodniczącym senackiej Komisji ds. Środków Przekazu, senatorem Ryszardem Sławińskim. Spotkanie odbyło się na zaproszenie *Magazynu Prestiż*. Oprócz *Mixera* uczestniczyli w nim najznamienitsi przedstawiciele prasy krakowskiej.

USA w KSW

W marcu odbyła się seria spotkań i wykładów prowadzonych przez przedstawicieli USA. W auli przy ul. Starowiślniej odbyło się spotkanie z konsulem generalnym USA - Kennethem Fairfaxem, a na os. Kościuszkowskim z Williamem Taliaferro. Ponadto ambasador USA Christopher Hill spotkał się z przedstawicielami prasy studenckiej w Krakowie.

Współpraca z "PATOS-em"

Redakcja magazynu *Mixer* rozpoczęła współpracę z czasopismem społeczno-kulturalnym młodych *PATOS*, wydawanym przez PAT. Gazeta jest zorientowana przede wszystkim na filozofię, niepopularną kulturę, ważne tematy, niekoniecznie życiowe.

Politologia w telewizji

Studenci Wydziału Politologii i Komunikacji Społecznej uczestniczyli w nagraniu programu TV "Kto tu rządzi?". Tematem programu były tanie bilety lotnicze. Audycja była transmitowana "na żywo".

kwiecień u Frycza:

Jeszcze w kwietniu w Krakowskiej Szkole Wyższej zostanie zainaugurowany *Międzynarodowy maj*, czyli cykl wykładów w języku angielskim. Prowadzić je będą zaproszeni goście z zaprzyjaźnionych, partnerskich uczelni zagranicznych. Pierwszy wykład poprowadzi 29 kwietnia prof. Rolf Grawert z Ruhr Universität. Rozpocznie się o godz. 10.30 w auli przy ulicy Starowiślniej 16.

Planowane jest przeniesienie wystaw prezentowanych do tej pory na parterze, do piwnic budynku przy ulicy Kanoniczej 9. Jako pierwsza prezentowana miałaby być wystawa prac prof. Batrucha.

Jeżeli pogoda dopisze, planowane jest przeniesienie wystaw w plener, najprawdopodobniej na dziedziniec budynku przy ulicy Kanoniczej.

Po zamknięciu wystawy prof. Stanisława Wiśniewskiego (5 kwietnia) pomieszczenie galerii „U Frycza” przeznaczone będzie na punkt rekrutacyjny. Pozwoli to odciążyć Dział Rekrutacji przy ul. Michałowskiego 11.

dzwonnik z Kanoniczej

Rektor Krakowskiej Szkoły Wyższej, prof. KSW dr hab. Zbigniew Maciąg został laureatem nagrody *Spiżowy Dzwon Wawelski* przyznawanej przez kapitułę *Magazynu Prestiż* dla najwybitniejszych osobistości Krakowa.

Rektor uhonorowany został również tytułem *kawalera bractwa Spiżowego Dzwonu Wawelskiego*



mixer u ambasadora

W połowie marca gościł w Krakowie Christopher Hill, ambasador Stanów Zjednoczonych w Polsce. Spotkanie w "Loch Camelot", które zgromadziło adeptów dziennikarstwa, miało mniej formalny charakter. Obok podejmowania bieżących problemów politycznych padały zapytania o dzień powszedni dyplomaty.

Christopher Hill piastuje swój urząd w Polsce od 2001 roku, w przeszłości zaś szczególnie odznaczył się w działaniach na rzecz pokoju podczas konfliktu bałkańskiego, gdzie był jednym z kluczowych negocjatorów. Owocem tego stał się historyczny traktat z Dayton (1995).

W toku rozmowy nie obyło się bez reminiscencji: - *Tatusiu, jestem Ciebie dumna, ale rujnujesz moje życie* - odparła jedenastoletnia wówczas córka Hilla na wieść o tym, iż otrzymał on posadę ambasadora USA w dalekiej Macedonii.

Jak się później okazało, praca ta przyniosła mu wiele chluby, choć sukces ten, jak można się domyślić, nie był bułką z masłem. Za zasługi Christopher Hill został uhonorowany między innymi odznaczeniem imienia Roberta Frasure'a, nomen omen swojego przyjaciela, o którego śmierci w Bośni przyszło mu poinformować jego rodzinę. *Wojna w Jugosławii była koszmarem, siedzieliśmy w ambasadzie niczym jeńcy, jednak przepiękny był dzień, kiedy to nadszedł pokój - wszyscy mieli łzy w oczach*. Temat wspomnień powracał nie raz. Natomiast, rzecz jasna, nie mogło obyć się bez poruszenia kwestii polskich. Sam ambasador rozpoczął temat wiz: - *Nie może być tak, że Polacy jadący do USA w celu zwiedzenia Disneylandu podejmują pracę na czarno* - tłumaczył. Jeśli Polska chce przystąpić do programu J - Visa, Polacy muszą przestać "okłamywać" rząd USA. Jeśli liczba niele-

galnych pracowników zostanie zredukowana do odpowiedniego poziomu, będziemy mogli znieść wizy turystyczne. Stwierdził, iż mimo wszystko, Polska wykonała bardzo duży krok do przodu. *Pamiętam Kraków końca lat osiemdziesiątych - szare, odrapane domy oraz nieprzypadkowy przydomek „Nowa Poluta” (z ang. pollution - przyp. red.) dla przemysłowej dzielnicy Krakowa. Teraz to wszystko się zmienia; coraz lepsza infrastruktura, coraz bardziej kolorowe osiedla. Wy, Polacy, ciągle narzekacie, a przecież progres od upadku komunizmu jest wielki* - mówił ambasador.

Zapytany o Unię Europejską, przedstawił ją jako wielką ideę, twierdząc, iż z pozycji Amerykanina czymś niesamowitym jest to, iż takie kraje jak Francja i Niemcy będąc jeszcze do niedawna żartami wrogami, tuż po wojnie, po dziś dzień potrafią tak wspaniale koegzystować, mimo iż jeszcze niedawno byłoby to nie do pomyślenia. Zaznaczył jednak, iż smutne jest to, że często sprowadza się ową wspólnotę do spraw ekonomicznych, nie dostrzegając zaszczepionych aspektów ideowych tej organizacji.

Jako najlepsze rozwiązanie dla problemu krajów byłej Jugosławii, bądź co bądź bliskiej jego sercu, uznał włączenie tych krajów właśnie do Unii.

- *Narody te są przyzwyczajone do bycia w większym gronie. Do niedawna były pokojami sześciopokojowego domu - Jugosławii, nie są więc*

przystosowane do samodzielnego funkcjonowania. Muszą więc być w czymś większym.

Gdy zapytano go o polskie autoritety, bez chwili wahania wymienił Jana Pawła II, Bronisława Geremka oraz Lecha Wałęsę: - *Pamiętam, kiedy w 1989, jako pierwszy młody Amerykanin od czasów Churchilla, Wałęsę przewodniczył obradom Kongresu - elektryk z Gdańska przemawia do Kongresu - to wspaniale, myślałem.*

Nie obyło się bez ciekawych anegdot: ambasador Hill wspominał o partyjce tenisa z prezydentem Chorwacji Franko Tudjmanem oraz chociażby o tym, jak Slobodan Milošević przyjął go osobiście w swoim pałacu w celu negocjacji we... flanelowej koszuli. Co więcej, w rozmowie z doradcą słynny serbski dyktator nazwał Amerykanów "Idiotami", nie mając świadomości, że dyplomata zna serbski.

Kiedy na koniec padło egzystencjalne pytanie: co zrobić, by owoce przeżyć życie? Po krótkim zastanowieniu odpowiedział - *Jeśli coś ciekawego dzieje się na świecie, należy w tym uczestniczyć, by na starość mieć świadomość, iż brało się udział w tworzeniu Historii*. Jak widać, owa dewiza zdaje się panu Hillowi przyświecać, wszak niejedną raz zdarzało się mu bywać w epicentrum świata.

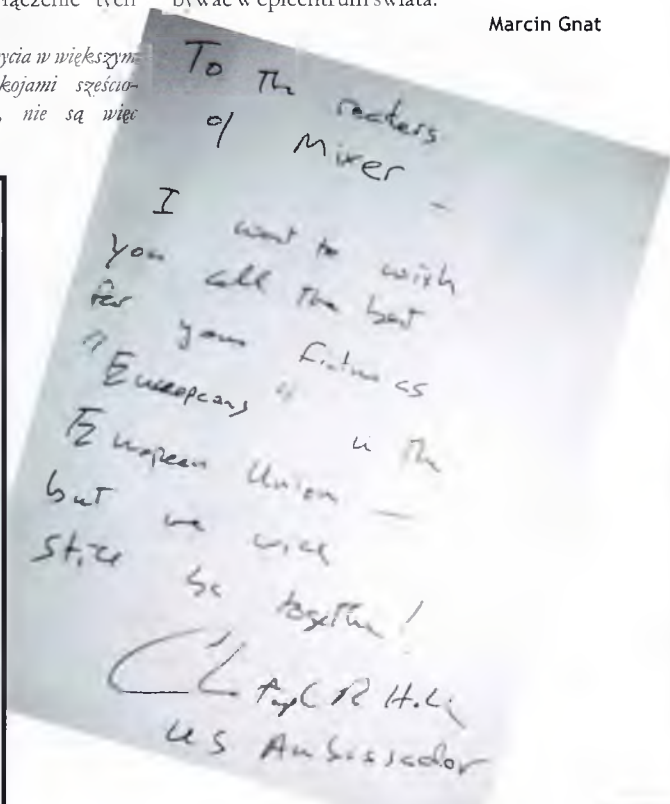
Marcin Gnat

8 lutego 2000 r. Prezydent Bill Clinton desygnował Christophera R. Hilla na stanowisko ambasadora Stanów Zjednoczonych w Rzeczypospolitej Polskiej.

Ambasador Christopher R. Hill urodził się w Little Compton (Rhode Island). Jest zawodowym dyplomatą, członkiem Senior Foreign Service (minister-radca). Przed przyjazdem do Polski pełnił funkcję dyrektora ds. Europy Południowo-Wschodniej w Radzie Bezpieczeństwa Narodowego. Wcześniej był ambasadorem USA w Macedonii oraz specjalnym wysłannikiem w czasie kryzysu w Kosowie. Ambasador Hill pracował już w Polsce oraz w sekcji polskiej Departamentu Stanu. W swojej karierze dyplomatycznej pracował także w Jugosławii, Albanii i Korei. Otrzymał wiele nagród Departamentu Stanu, w tym Nagrodę im. Roberta S. Frasure'a za Negocjacje Pokojowe, oraz nagrodę za zasługi w negocjowaniu układu pokojowego w sprawie Bośni.

Przed podjęciem prac w Departamencie Stanu, Ambasador Hill pracował jako wolontariusz Korpusu Pokoju w Kamerunie. W 1974 r. ukończył Bowdoin College w Brunswicku (Maine), otrzymując tytuł licencjata w dziedzinie ekonomii. W 1994 r. otrzymał tytuł magisterski Naval War College (Akademia Marynarki Wojennej).

Zna język polski, serbsko-chorwacki oraz trochę macedoński.



senackie media

N a zaproszenie *Magazynu Prestiż*, Cafe Zakopiańska odwiedził senator Ryszard Sławiński, przewodniczący senackiej Komisji ds. Środków Przekazu. Tematyką spotkania była kondycja polskich mediów. *Mixer* był jednym przedstawicielem prasy studenckiej. Jak zatem wygląda sytuacja mediów polskich widziana oczami senatora bezpośrednio pracującego nad regulacjami tej branży?

Senator podkreślał, że mimo wszelkich negatywnych opinii wycofanie Ustawy o radiofonii i telewizji było złym posunięciem. Na dowód tego przedstawił senackie poprawki do pierwszej części przepisów, do tzw. telewizji bez granic. I tak oto senat zamknął katalog warunków składających się na misję mediów publicznych, wprowadził poprawkę przygotowującą audycje dla Polaków za granicą. Istotną kwestią w dyskusji był opór społeczny dotyczący płacenia abonamentu telewizyjnego. Senator wiązał słabą sytuację mediów publicznych z tym, że zaledwie około 54 procent abonamentu wpływa do telewizji.

Bardzo ważnym elementem przygotowywanej na nowo ustawy o mediach są zapisy dotyczące koncentracji i dekoncentracji w mediach elektronicznych. Projekt mówi o możliwości przekazania 100 procent udziałów w mediach publicznych nabywcom z Unii Europejskiej, a 49 procent - tym spoza Unii. Pomysł ten budzi spore emocje ze strony opozycji.

kapitał zrezygnował z zakupu gazet. W ten sposób polska prasa została podzielona przez inwestorów zagranicznych: po prawej stronie Wisły dominuje norweska Orkla, a po lewej niemieckie Passauer Neue Presse. Przy tej okazji senator wspominał o nowym tabloidzie wydawnictwa Axel Springer Fakcie, jednoznacznie twierdząc, że nie będzie się wypowiadał na temat jego jakości...

Trzecią część spotkania stanowiły pytania dziennikarzy, w których dominował temat misyjności telewizji publicznej. I tak oto cała nadzieja pozostaje w systemie licencji, które uzyskać mogą ekipy przygotowujące program misyjny, o czym, według przyjętego katalogu kryteriów, orzekać będzie specjalne ciało, składające się z fachowców. Dopiero po uzyskaniu pozytywnej opinii, pieniądze za realizację programu zostaną (lub nie) zwrócone ze środków publicznych. Senator nie wyklucza także możliwości uzyskania takiej licencji przez stacje komercyjne.

Kolejną poruszaną kwestią była sensowność wydawania gazet lokalnych. Senator, wprowadzający się właśnie z tego typu prasy, zdecydowanie podkreślił, iż na poziomie gminnym gazetę powinien być wydawane, mimo wszelkich ograniczeń.



Sen. Andrzej Sławiński:

Wycofanie Ustawy o radiofonii i telewizji było złym posunięciem

Panuje bowiem wyraźna dyktatura wydawcy, na którą lekarstwem powinien być realnie funkcjonujący samorząd dziennikarzy. Obecne związki (istnieją trzy, m.in. Stowarzyszenie Dziennikarzy Polskich) nie spełniają swej roli.

Ostatnim tematem spotkania z senatorem Sławińskim była sytuacja młodych dziennikarzy i studentów tego kierunku. Co roku na rynku pracy pojawia się ok. 1000 nowych adeptów, niekoniecznie dobrze przygotowanych do pracy. Rozwiązaniem tej kwestii, według senatora, powinien być samorząd zawodowy, który narzuciłby młodym dziennikarzom wymogi formalne...

Jaka jest zatem kondycja polskich mediów? Spotkanie z senatorem można by spuentować jednym słowem - zadyszka. Prace rządowe skupiają się w tej chwili nad misyjnością telewizji publicznej, zapisami koncentracyjnymi, jak również nad stworzeniem związku zawodowego dziennikarzy. Czy to pomoże wrócić mediom na dobrą drogę? To pokaże czas, a bolączką każdego studenta dziennikarstwa pozostaną przyszłe wymogi formalne, które mogą poprawić jakość, ale mogą również jeszcze bardziej zamknąć już i tak hermetyczne środowisko, zbliżając je do świata prawników...

Michał Kraus



Sen. Andrzej Sławiński (w środku) w towarzystwie red. Jana Ignacego Pondela (*Magazyn Prestiż*) oraz red. Mariana Satały (*Gazeta Krakowska*)

Druga część rozmowy z senatorem dotyczyła tematyki mediów pisanych. Senator ubolewał nad tym, że po roku 1989, po rozpadzie RSW Prasa-Książka-Ruch, z powodu pewnego zawstydzenia, polski

W ten sposób senator poruszył najistotniejszy z problemów świata mediów - wolność prasy. Według badań prof. Zbigniewa Bajki 94 procent dziennikarzy uważa, że wciąż istnieje cenzura, a prasa jest niezależna na tyle, na ile pozwala jej wydawca.

eksplozja najlepszej...

...muzyki klubowej, czyli Aphrodite w Krakowie

Łało się z sufitu, łało się z nas. Wlewała się muzyka kawałkami przez jedno z porów skóry i nęczała z potłumionym głosem. Kraków przywitał Aphrodite'a takim, jak tylko on to potrafi – łało, serdecznie i wyjątkowo klimatycznie. Mały klub, mała piwnica. Wśród obecnych tak zwani „sami swoi”. Wszyscy się znają (przynajmniej z widzenia), wszyscy doskonale wiedzą, po co tu przyszli (żadnych przypadkowych dresów, panienek na szpilkach etc.). Wszyscy kochają tę muzykę. Wszyscy nie wierzyli, że będą mieli to szczęście zatańczyć się na imprezie z Aphrodite'em, w klubie z którym łączy ich tak wiele sentymentu.

Roentgen zapchany do granic możliwości. Odebrać można było jedynie dymem papierosowym i mocnym, zamszowym basem. Gwar niewyobra-

żalny zagłuszany przez muzykę. Na dancefloorze ani kawałka wolnego miejsca, w związku z tym niektórzy tańczyli również na barze (co zresztą jest typowe dla tego miejsca). Rozentuzjasmowany, szczęśliwy, pływający tłum podświetlany był przez różnokolorowe lasery, a na jednej ze ścian wyświetlane były dosyć surrealistyczne wizualizacje.

Na przystawkę usłyszeliśmy etatowych wręcz krakowskich didżejów WaxVaxa i K Size'a, MK Fevera oraz Coolfly. Jak zwykle dobra dawka potłumionego beatu dobrze rozgrzewająca przed daniem głównym. Bo oto właśnie po nich, za gramofonami, ukazały się gwiazdy dzisiejszego wieczoru, czyli czarodziej drum'n'bassu Gavin King (Aphrodite), suto obłany euforycznym, radosnym wokalem MC Sugars. Rozkosz nieopisana dla wyostrożonych zmysłów słuchu muzycznie-uzależnionych imprezowiczów.

Sama gwiazda grała dosyć długo, znakomicie, a przede wszystkim w magiczny sposób oczarowywała tłum.

Zarzuty o drum'n'bassową komercję są zupełnie absurdalne. W ponad 3-godzinny sekcje znalazły się kawałki tak zwane kultowe, które tworzą olbrzymią stabilną podstawę dla tego gatunku muzycznego. Oprócz tego jednak mo-

gliśmy posłuchać wielu utworów zupełnie świeżych, które znane były jedynie gorliwszym fanom. Artyści spili się na medal. Wspaniały kontakt z publicznością i jednym, i drugim zapewnił udaną, a co najważniejsze wspólną zabawę.

Brawa i oklaski należą się również Roentgenowi. Po pierwsze za zaproszenie gości do Polski, po drugie za stworzenie naprawdę niezłych warunków jak na tak (no nie czarujemy się) skromne progi. Wielki plus za nagłośnienie oraz modną i świeżą DJki, która do tej pory wyglądała dość prowizorycznie.

Minusy za to co zwykle: zupełny brak tlenu (na szczęście tylko jedno omdlenie), katastrofa ekologiczna w WC, no i niewyobrażalny ścisk. Jednak do tego wszystkiego już przywykliśmy, a podczas tej imprezy przeszkadzało jakoś mniej.

Takiej imprezy może nam pozażdrościć nie tylko snobistycznie imprezowo nudna już Warszawka, jak i nawet sam (rozpieszczony już drumowymi klimatami) Londyn.

Przed wszystkim sobie, ale i Wam kolejnych takich imprez życzę.

zaba@kto.jest.kim.pl
Zdjęcia z imprezy na www.neverafter.org

po co nam parki?

Bo ładnie wyglądają nie tylko wiosną, jest tam zielono, choć nie tylko i można tam spotkać spacerujące... „parki”. Oczywiście nie tylko. Kraków jakiś wiek temu słynął z ich ilości i jakości. A dziś?

Planty

Dosć szczerze otaczają najstarszą część miasta. Nie dziwnego, bo powstały w miejscu wburzonych murów miejskich. Założenie Plant okazało się fantastycznym pomysłem, ponieważ uchroniły one Kraków przed jeszcze bardziej ciasną zabudową śródmieścia, a jednocześnie dały pole do popisu dla miłośników chodu oraz długich i romantycznych spacerów. Uwaga jednak na miejsca szczególnie wzmocnionych obrzutów zawierających o nieszczerze ogólnie przyjemnym składzie chemicznym. Starania mające na celu wystraszenie prowodyrów zdarzeń nie przynoszą spodziewanych rezultatów. Krakowskie parki to na tyle miejskie stworzenia, że już niewiele rzeczy robi na nich wrażenie. Planty są w miarę komfortowo wyposażone: sporo jest ławek, od czasu do czasu stoi jakiś pomniczek i są nawet fontanny, sztuk około dwie. W upalne dni można w nich rozmiękczyć nazbyt twardego precla, czego jednak nie polecamy.

Park Krakowski

Trochę to zaniedbane, ale za to jaka dziełnica! To zdanie wypowiedział zielony ogr Shrek. Co prawda nie mówił o parku Krakowskim, ale o zamczysku strzeżonym przez smoczyce. Nie zmienia to faktu, że zdanie pasuje do jednego i do drugiego. Otoczony murkiem, zaopatrzony w coś na kształt fontanny, jest dobrym miejscem do przeczytania jakiejś fajnej książki. Takiej o życiu i śmierci. Szum przejeżdżających alejami samochodów odpręża i relaksuje niejednego. „Krakowski” jest stanowczo zbyt mały, więc nie polecamy wymagającym spacerowiczom. Dojazd tramwajami linii 4, 8, 13, 14, 24.

Park Jordana

Prosimy nie kombinować, bo wymawia się tak, jak się pisze.

Bulwary wiślane

Dostępne w dwóch wersjach: z prawej i lewej strony rzeki. Obie wersje obfitują w liczne atrakcje i piękne widoki. Panoramy Wawelu czasem rozprasza widok ludzi obu płci leżących na stokach. Szczególnie dużo ich przy letniej, słonecznej pogodzie. Wygląda na to, że ustawienie nowych ławek nie wpłynie znacząco na ich ilość. Może dlatego ławek przy bulwarach jest mało. Warto też zwrócić uwagę na pomnik psa Dżoka umiejscowiony opodal. Niedawno ujawniono pomysł ustawienia smoczyc wzdłuż bulwarów. Bardzo cenna inicjatywa, bo Dżok miałby nieliczne towarzystwo. Nie polecamy wspinaczki na konstrukcję pobliskich mostów: Piłsudskiego i Kotlańskiego, szczególnie tego pierwszego. Jeden pan próbował kilka razy i nie było zbyt zabawnie. Polecamy zamiast tego: spacer, jogging, jazdę na rowerze (niepotrzebne skreślić).

Piotr Koziarz

w rytmie hip-hopu?

Oddani własnym ideałom, nie patrząc na pieniądź, robiący muzykę z miłości do muzyki - a nie do sztucznego szczęścia, jakie daje gotówka. Taki wizerunek hip-hopowca już dawno przestał funkcjonować wśród ludzi zajmujących się tą muzyką (oczywiście nie u wszystkich). Rap stał się muzyką dla każdego i nie trzeba już chodzić po osiedlach, by zdobyć jakąś kasotę demo, której jakość pozostawia wiele do życzenia i w ten sposób usłyszeć i przekonać się, jak ta muzyka wygląda. Wystarczy włączyć telewizję, by zostać zasypanym gradem kawałków wykonywanych przez coraz to nowe postacie pojawiające się na hip-hopowej scenie, które niejednokrotnie wywołują raczej u koneserów gatunku wybuch śmiechu i współczucie niż pozytywne odczucia (słyszał ktoś kiedyś kawałek Mezo "Aniele"?). Także imprezy hip-hopowe przestały być rzadkością i co chwilę można zobaczyć coraz to nowe plakaty, które informują nas, że szykuje się kolejna hip-hopowa impreza. Problem w tym, że niestety Rap stał się bardzo cennym towarem i wielu właścicieli krakowskich lokali próbuje go wykorzystać do zachęcenia młodzieży, by tego konkretnego wieczoru wybrali właśnie ICH pub, ponieważ odbywać się tam będzie HIP-HOP PARTY. Cały problem polega jednak na tym, że te imprezy nie mają tak naprawdę z hip-hopem wiele wspólnego. Od każdej normalnej imprezy odbywającej się w tym lokalu HIP-HOP PARTY różni się tym, że w ciągu całego wieczoru polecą góra 5 kawałków hip-hopowych więcej. W dodatku moje uszy są przez cały czas drażnione przez nieszczęsnego Mezo, ponieważ jakieś dziewczyny namówiły DJ'a, by "puścić tę piosenkę jeszcze raz". Przepraszam, ale chyba nie za to płaciłem 10 zł? Co więc należy zrobić, aby uniknąć takich imprez? Po pierwsze należy się

zorientować, czy lokal, w którym chcemy się pobawić w rytmie hip-hopu, na plakatach, jakie rozwiesił, zawarł informacje o PROGRAMIE realizowanym tego wieczoru. Jak dokładnie ma wyglądać ta impreza? Czy ma być tam koncert, pokazy break dance, itd? Jeśli plakaty pozbawione są takich informacji, możemy być prawie pewni, że impreza, na którą się właśnie wybieramy, pozostawi po sobie jedynie gorzkie wspomnienia. Żaden szanujący się krakowski klub nie zrobi DOBREJ imprezy związanej z hip-hopem bez programu. Teraz nasuwa się pytanie, jakie kluby organizują takie imprezy. Rotunda, Klub 38. Ostatnio w klubie POD JASZCZURAMI grał Fisz. Lokali organizujących takie imprezy jest naprawdę wiele i nie ma najmniejszego sensu wymieniać ich wszystkich. Jeżeli ktoś chce załapać się na naprawdę wielkie hip-hopowe święto, to zapraszam do ROTUNDY przy ulicy Oleandry 16 kwietnia. Odbędzie się tam FESTIWAL SĄDOWY UNDERGRUNDOWYCH. Cała zabawa zaczyna się już o godz. 17:30. Będzie można usłyszeć ekipy z całej Polski, a goście specjalni to Tede i O.S.T.R. Ponadto będziemy mieli okazję zobaczyć pokazy break dance i freestyle battle. Imprezę poprowadzą Dj Cela i Di Mjk. Bilety można nabyć w skate shopie GRAFFITI przy ulicy Floriańskiej i hip-hop shop CHROM przy ulicy Sławkowskiej. Jeśli ktoś lubi prawdziwy hip-hop i ma ochotę iść na naprawdę dobrą imprezę z nim związaną, to gorąco polecam ten festiwal. Jestem przekonany, że zarówno sami wykonawcy biorący udział w zabawie, jak i organizatorzy nie pozwolą nam się nudzić, a już tym bardziej narzekać na to, że impreza jest źle przygotowana. Jeśli ktoś chce się dowiedzieć czegoś więcej to zapraszam na www.volkos.er.pl

posłuchaj:



Skoro już hip-hop stał się tak popularny, tak komercyjny, że puby prześcigają się w organizowaniu koncertów, proponuję przed takową imprezą lub po niej posłuchać trochę prawdziwej muzyki...

Jeśli ktoś interesuje się hip-hopem, to nie muszę mu mówić, czym jest Zipera i skąd się wzięła. Biorąc jednak pod uwagę, że większość ludzi "słuchających hip-hopu" nie ma tak naprawdę o nim bladego pojęcia, postaram się w paru słowach opowiedzieć o tym składzie, bo niestety recenzja wymaga tego, by człowiek wiedział, czego ona tak naprawdę dotyczy. Zipera jest to odłam Zip Składu, warszawskiej grupy, której członków pierwszy raz mogliśmy usłyszeć na płycie Dj 600V, a swoją pierwszą płytę zatytułowaną "Chleb powszedni" wydali w 1999 roku. Zipera tworzą Fu (chyba najbardziej charakterystyczna postać z całego Zip Składu), Pono i Koro. "Druga strona medalu" była już od dawna oczekiwana i każdy z niecierpliwością czekał, co tym razem pokażą Zipy. Przypomnę, że zapowiedzią tej płyty był niedawno wydany singiel "Bez Ciśnień". Przechodząc do samej płyty, mogę powiedzieć, że jest to bardzo ciekawa produkcja. O ile w ostatnim czasie wychodzi wiele "dobrych" płyt w polskim hip-hopie, to są one zazwyczaj pozbawione elastyczności i przez cały czas utrzymuje się zazwyczaj ten sam klimat. "Druga strona medalu" jest natomiast crossem przez wiele gatunków muzycznych. Także dobór ludzi występujących gościnnie na płycie jest bardzo ciekawy - zaczynając od Peji (którego piskliwy głos dość ciekawie kontrastuje z "mocnymi" głosami Zipow), poprzez damski wokal Marty EF, a kończąc na Muńku Staszczuku (tak, tak - właśnie tym z T.Love). Gdybym miał coś powiedzieć o samych członkach Zipery, to powiem tylko tyle, że ich teksty naprawdę trzymają poziom, a każdy z nich posiada swój własny styl, co czyni tą produkcję jeszcze ciekawszą. Jeśli chodzi o jakość i muzykę, płyta prezentuje się rewelacyjnie. Podkładami i produkcją zajęli się m.in. L.A. z WhiteHouse i Waco (jeśli ktoś choć trochę zna się na polskim hip-hopie, to nie muszę mu tych Panów przedstawiać). Gdybym sam miał wskazać kawałki, które mi najbardziej przypadły do gustu, wymienilibym "Patriotę" (rewelacyjny wokal Fu), "W Konwencji Rap" i "Przeciwności losu". Ponieważ, jak już wcześniej wspomniałem, jest to świetna płyta, jeśli chodzi o jej muzyczną stronę, to gorąco polecam ją nie tylko fanom hip-hopu, ale też każdemu "zjadaczowi chleba".

Piotr Pluta

tajemniczy dwór

Ulica Kanonicza w niejednym studencie wzbudza gorące fale emocji, a jeśli dodamy jeszcze do niej numer 9, to oczom naszej wyobraźni szybko ukaże się obraz rektoratu KSW. Ten niewątpliwie piękny, zabytkowy budynek stał się oficjalnie częścią naszej uczelni w czerwcu



Te drzwi kryją wiele tajemnic...

2003 roku. Wtedy to właśnie przeniesiono na Kanoniczą siedzibę władz Krakowskiej Szkoły Wyższej, która wcześniej mieściła się przy ulicy Grabowskiego. Jak większość budowli w okolicach Ryńku Głównego również ta ma swoją bogatą historię, której nie można pominąć.

Powstanie kamienicy łączy się z nazwiskiem biskupa Jana Konarskiego, który w 1505 roku doprowadził do jej wybudowania. W dwieście osiemdziesiąt dwa lata później została ona gruntownie przebudowana i odnowiona. Pierwszymi mieszkańcami tej budowli byli głównie duchowni. Najbardziej chyba znanym lokatorem budynku był Hugo Kołłątaj. W 1878 roku zmieniło się przeznaczenie domu, który od tego momentu miał służyć jako drukarnia Władysława Ludwika Anczyca. Drukarnia w 1892 roku została przemianowana na siedzibę sądu powiatowego. Po kilkudziesięciu latach odbyły się prace renowacyjne, które zakończyły się ulokowaniem w budowlu Muzeum Stanisława Wyspiańskiego. Dokładnie za rok upłynie 500 lat od powstania budynku, który mimo swego wieku pełen jest dostojności.

Ten wspaniały gmach, godnie reprezentujący naszą uczelnię czasem jednak przysparza żakom wielu zmartwień. Jak bowiem w tym gąszczu pokoi i pokojków odnaleźć ten jeden, w którym spotkamy kogoś, kto pomoże nam się uporać z uczelnianą biurokracją? Z doświadczenia wiadomo, że najprostsze rozwiązania zazwyczaj są najlepsze. Nie inaczej jest w tym przypadku. Warto więc z wszelkimi pytaniami zwrócić się do osób stanowiących prawdziwą skarbnicę informacji, a mających swoje stanowisko po prawej stronie od głównego wejścia. Tam też można się zaopatrzyć w książki i informatory dotyczące naszej uczelni. W holu tym znajduje się tablica z ważniejszymi ogłoszeniami dotyczącymi bieżących spraw szkoły. Większą część parturowi zajmuje galeria KSW. Naprzeciwko galerii znajduje się pomieszczenie z działem do spraw marketingu. Nie dotyczy on w sposób bezpośredni studentów, gdyż jego pracownicy zajmują się głównie promocją i reklamą Krakowskiej Szkoły Wyższej. W tym samym pokoju zaczerpnąć możemy wiadomości na temat współpracy międzynarodowej oraz planowanych na semestr letni wykładów w języku angielskim. Pierwsze

piętro jest siedzibą rektora i kanclerza. Mieści się tu sekretariat, w którym możemy dowiedzieć się wielu informacji. To tutaj składamy wszelkie pisma i podania kierowane do władz uczelni. Nie uzyskamy jednak

żadnych zaświadczeń potwierdzających to, że jesteśmy studentami KSW - takie dokumenty wydawane są bezpośrednio w dziekanatach. Po schodach wchodzimy na drugie piętro, gdzie urzęduje prorektor. Jest to część administracyjna rektoratu, w którym znajduje się np. dział prawny. Tu odnajdziemy osoby czuwające nad sprawami studenckimi i dyscyplinarnymi. Drugie piętro jest miejscem urzędowania Krakowskiego Towarzystwa Edukacyjnego, założyciela KSW.

Jeśli na Kanoniczą kierują nas sprawy finansowe, to musimy się wspinać na sam szczyt budynku, czyli na trzecie piętro, gdzie króluje księgowość. W tym miejscu pobieramy wszelkie faktury, dokonujemy wpłat (z wyjątkiem czesnego). Możemy się też dowiedzieć, ile wynoszą nasze odsetki, oraz uzyskamy informacje na temat wypłat stypendium socjalnego.

Wizytę na Kanoniczej z całą pewnością możemy potraktować jako dobry trening sportowy: rozumie to każdy, kto musiał z różnych powodów biegać z jednego pomieszczenia do drugiego. Strome schody, choć ładne, nie ułatwiają spraw. Dużym atutem rektoratu jest to, że kolejki tworzone przez całkowicie zdeorientowanych i pozbawionych wszelkiej energii uczniów są niewielkie w porównaniu z tym, co zazwyczaj ma miejsce przed drzwiami dziekanatów. Ostatecznie dochodzimy do wniosku, że nie taki rektorat straszny jak go malują.

Agnieszka Zawitowicz

Przed budynkiem rektoratu znajduje się malowniczy plac



w drodze na szczyt

Czy zastanawiałeś się kiedyś, jak przebiega kariera naukowa? Ile średnio lat zajmie Ci dotarcie do stopnia doktora i dlaczego profesor zwyczajny jest ważniejszy od nadzwyczajnego?

Nie pomyśl tytułów, kiedy będziesz się zwracał do wykładowcy - radzili znajomi z wyższych roczników. Po czym dodawali: *Możesz w ten sposób podpaść do końca studiów*. Życie zweryfikowało te słowa. Chwilami boleśnie. Wykładowcy czasami tylko poprawia i uśmiechną się, a czasami wdaje się, że lepiej spotkać na swojej drodze grupę agresywnych kibiców, niż spojrzeć prosto w oczy po raz wtóry.

Przeciętny zak studiuje w systemie dwuetapowym. Pierwszy - licencjat to nic innego jak przygotowanie do zawodu. Po około trzech latach nauki, obronie prac można przystąpić do dalszego etapu. Tu rozpoczynają się schody. Na dzień dzisiejszy jest więcej chętnych niż miejsc. Jeżeli dodatkowo wiąże się to ze zmianą uczelni, to można się spodziewać skomplikowanej procedury. Zazwyczaj trzeba się liczyć z trudnym egzaminem i kazusem średniej wyników. Nauka trwa dwa lata, a po obronie prac można używać tytułu magistra - najniższego stopnia naukowego.

W tym miejscu przygoda z uczelnią kończy się dla wielu studentów. Pozostali, którzy chcą wciąż zdobywać wiedzę, przechodzą na poziom wyżej - studia doktoranckie. Czas trwania zależy głównie od promotora i pracy. Ci młodzi naukowcy najczęściej prowadzą ćwiczenia ze studentami i wprowadzają żaków w tajniki studiowania. Obrona pracy doktoranckiej jest znacznie trudniejsza od wcześniejszych i nierzadko udaje się dopiero za kolejnym podejściem. Upragniony "dr" przed nazwiskiem niesie ze sobą wiele korzyści. Oprócz oczywistej wyższej pensji można już prowadzić wykłady, egzaminować i... pracować na habilitację. O ile dotąd wydawało się, że jest ciężko, to teraz zaczyna się piekło. Wieloletnie badania, praca, publikacje, a i tak są niewielkie szanse, aby dostać habilitację. Wytrwałość popłaca i wraz ze stażem lat szansa się zwiększa. Habilitacja nie jest przeznaczona dla wszystkich. Tylko dla najlepszych.

Dr hab. to już pracownik samodzielny. Oprócz splendoru i kolejnej podwzki osoby z takim tytułem są bardzo poszukiwani na rynku pracy, gdyż według ustawy o szkolnictwie wyższym, aby utworzyć dany kierunek, potrzebna jest ich określona liczba i to na pierwszym etapie.

Kolejny tytuł w randze to profesor nadzwyczajny, który jest nadawany przez uczelnię. Co ciekawe w tym wypadku podaje się go tuż za nazwiskiem i z nazwą uczelni, na której został nadany.

Ostatni najwyższy stopień naukowy, który można zdobyć w Polsce, to profesor zwyczajny. Uroczystość nadania odbywa się w Belwederze, a mistrzem ceremonii jest sam prezydent. Splendor ten przeznaczony jest dla najwybitniejszych polskich naukowców z wieloletnim doświadczeniem i uznaniem na arenie międzynarodowej. Rzadko kiedy nadawany przed pięćdziesiątym rokiem życia.

To, że niektórzy są w stanie poświęcić wszystko dla kariery wcale nikogo nie dziwi. Nie dziwi też widok błakających się korytarzami niespełnionych magistrów, nie mogących dokończyć doktoratu czy też doktorów, którym po raz kolejny odmówiono habilitacji. Nie ma co ukrywać. Są oni najgorsi dla studentów, których



bardzo często wykorzystują jako sposób do wyładowania swej frustracji.

To, ile znaczy ten ciąg literek przed nazwiskiem, nie sposób przeliczyć na pieniądze. Pewne jest to, że zwiększają szanse na rynku pracy. Sprawa jest prosta. Trzeba się uczyć, bo wiedzy nigdy nie za wiele.

Piotr Krakowiak

R E K L A M A

KOMPUTERY, MODERNIZACJE NAJTAŃSZE PODZESPOŁY

Zapraszamy

pon. - pt. 11.00 - 18.00

sob. 10.00 - 14.00

30 382 KRAKÓW

UL. KOBIERZYŃSKA 117A U4

TEL. 012 264 23 44

KOM. 0501 684 611.

0693 073 948



wyjazdy au pair

czyli jak się nie dać oszukać?

Zima dopiero się skończyła, a na pewno wielu z was zastanawia się już nad wakacyjnymi wyjazdami. Niestety, rekreacja coraz częściej ustępuje miejsca chęci zarobienia kilku groszy lub zdobywaniu mniej lub bardziej przydatnych umiejętności. Jedną z ciekawszych form aktywnego wypoczynku jest zagraniczny wyjazd w charakterze opiekunki do dzieci. Foldersy agencji i biur podróży kuszą atrakcyjnością ofert. Jednakże taka wakacyjna wycieczka wiąże się z kosztami. Opłata za pośrednictwo wyjazdu wakacyjnego wynosi średnio ok. 1000 zł plus wiza i bilet. W zamian za to biuro sprawuje nad wami opiekę w trakcie pobytu za granicą, w razie jakichkolwiek problemów - zmianę rodziny oraz kieszonkowe w wysokości ok. 70 euro tygodniowo. Oczywiście największą zaletą takich wakacji jest nauka języka i możliwość poznania obcego kraju. Dla niektórych zgromadzenie takiej sumy nie stanowi problemu. Niestety, ci, którzy finansowo nie mogą sobie pozwolić na taki luksus lub po prostu chcą ominąć pośrednika, szukają pracy na własną rękę: w internecie lub przez znajomych. Czasami nie zdajemy sobie sprawy, że wyjeżdżamy do obcych ludzi, którzy niekoniecznie muszą przyspać nam do gustu, a nawet sprawdzony pracodawca "z agencji" może się nagle okazać tyranem. Oto historie kilku dziewczyn, które nie doświadczyły europejskiej gościnności.

Etap japoński

Ania zaczęła swoje przygody z babysittingiem zaraz po maturze. Zachęcona przez agencję, pełną optymizmu, wyjechała do Francji z nadzieją, że pozna fajnych ludzi i że nauczy się języka. Rzeczywistość okazała się, jak zwykle, inna. Rodzina z dwójką dzieci (chłopczyk - cztery miesiące, dziewczynka - dwa lata). Mama okazała się Japonką na urlopie macierzyńskim, mówiącą słabo po francusku, a tata - całkowicie bezstresowym pilotem Air France, którego nigdy nie było w domu. I tak rozpoczął się trwający dwa miesiące koszmar. Jeżeli chodzi o postępy językowe, to takie, owszem istniały, ale niestety nie we francuskim, tylko w japońskim. Ania знаła francuski równie słabo jak jej szefowa, więc całe godziny spędzały na spoglądaniu sobie głęboko w oczy w poszukiwaniu porozumienia. Nikogo tam nie znała, nawet nie miała okazji poznać, bo eksploatacja opiekunki wynosiła 100 procent. Kiedy odważyła się przypomnieć, że w kontrakcie jest mowa o 30 godzinach pracy tygodniowo rodzina podziękowała jej za współpracę wystawiając, a dosłownie wyrzucając z hukiem jej walizki za drzwi.

Wakacje moich marzeń

Magda wyjechała na wakacje do rodziny poleconej przez znajomą. Wszystko zapowiadało się rewelacyjnie. Dwójka dzieci (3 i 7), nadmorska miejscowość, dzieci na półkoloniach, więc tzw. czas wolny do 17.00, pracujący rodzice... czego można chcieć więcej. Po przyjeździe okazało się, że rodzina nie jest już tą samą rodziną, u której przebywała kiedyś jej znajoma. Szefowa rozwiódła się, a nowy życiowy partner nie lubił obcych, "głupich Polek". Trzylatek miał złamaną nogę, więc mogła tylko pomarzyć o półkoloniach. Prała, sprzątała, gotowała, była z dziećmi całą dobę. Dwupiętrowy dom i dawno nie używana kuchnia oznaczały mnóstwo przestrzeni do sprzątania i brak podstawowego domowego wyposażenia (garnki, sztućce); jako skutek stołowania się poza domem. Już nawet sąsiedzi byli zaniepokojeni losem młodej opiekunki, która cały dzień spędzała w domu, a mieszkała przecież blisko morza i zarówno dzieci, jak i ona sama potrzebowały chwili wytchnienia, nie wspominając o odpoczynku i „wakacyjnej rozrywce”. Kiedy nadszedł nareszcie ten upragniony dzień wyjazdu, okazało się, że podobno ta praca wcale nie była ciężka, właściwie nic przecież nie musiała robić, bo dzieci były już duże. Skoro było jej tak lekko, to wypłata będzie niższa niż przewidywano. Nie pomogły telefony znajomej. Magdzie nie pozostało nic innego, jak spakować się i wyjechać.

Nad morzem, czyli gdzie?

Ewelina miała to szczęście, że jej rodzina poza tym, że mieszkała na odludziu, nie miała większych wad. Komfortowe, elegancko urządzone mieszkanie, pełne wyposażenie. Gdy rozmawiała z szefem przez telefon, zapewniał, że mieszkają nad morzem. Mapa tylko uspokoiła jej czujność, a na miejscu okazało się, że ten piękny nadmorski kurort posiada perłowe pokrycie jedynie winnicami. W taki sposób Ewelina trafiła do jednej z nich. Przy 30-stopniowym upale rodzice nie pozwolili wyprowadzać na spacer ich 1,5-letniego synka z obawy przed przeziębieniem, a jedną

osobą, która mogła pomóc jej w oswojeniu się z językiem, był mieszkający dwieście metrów dalej, mówiący bełkotliwą mieszaniną kilku miejscowych dialektów sąsiad. Na szczęście wynagrodzenie osuszyło łzy i pomogło przezwyciężyć rozczarowanie. No cóż, nie można mieć wszystkiego.

Zastanawia mnie tylko jedna rzecz: -od czego zależy powodzenie takich wyjazdów? Od szczęścia? Kraju? Stosunku do Polaków? Zawodzi internet, zawodzą znajomi, a nawet agencje. Na powodzenie wyjazdów au pair naprawdę nie ma reguły. Odludzie, głodzenie, limitowany dostęp do wody to tylko niektóre skrajne przypadki, ale, o zgrozo, takie również się zdarzają. Opiekunka do dzieci ma być podobno traktowana jak członek rodziny. Niestety, często te zapewnienia są czysto teoretyczne. Od pracy „na czarno” do wymuszeń i nadużyć tylko krok. Jeżeli dochodzi do tego brak znajomości języka, możemy zapomnieć o skutecznej walce w obronie praw, o zabezpieczeniu odwrotu lub nawet o bezpiecznej ucieczce. Nigdy nie zapominać o tym, że mieszkacie u obcych ludzi i że jesteście zdani tylko na siebie. Jeżeli mogę wam cokolwiek poradzić, to po pierwsze starannie dobierajcie oferty, sprawdźcie biuro, za pośrednictwem którego chcecie wyjechać, i postarajcie się opanować w stopniu komunikatywnym przynajmniej podstawy języka. Nie pozostaje mi nic innego jak tylko życzyć wam owocnych poszukiwań.

Joanna Śliwińska

Żeby wykopać dziecko nie trzeba kończyć studiów...



Keine grenzen

TEMAT Z OKŁADKI

keine 9



temat z okładki

renzen

W naturze studenta leży przełamywanie barier. Przekraczamy ich wiele: własnego strachu, własnych umiejętności, własnych chęci. Nie o takich barierach chcemy pisać. Jak przełamać barierę własnej uczelni? Piszemy, jak jednoczy się bracia studencka i jakie organizacje mają jej w tym pomagać. Bo przecież razem łatwiej, a jak mówił prezydent Krakowa prof. Jacek Majchrowski: „Uczelnie nie dzielą się na państwowe i niepaństwowe, dzielą się na dobre i złe”. Dlatego też, trwając w tym hasle, „kochajmy się, łączmy się w pary”...

znów w maju prezydent przekaze studentom klucze do miasta. I znów wybierzemy najmiłszą studentkę, znówu na rynku pojawią się twory rodem z baśni, nie tylko Andersena, przez miasto przejdzie kolorowy korowód studentów. Wszystkich uczelni, wszystkich nacji, wszystkich kierunków. Na trzy dni juwenaliów studenci zapomną, z jakich są uczelni, co studiują i po co. Wszystko to dokona się przy głośniejszej muzyce, w ciasnych pomieszczeniach krakowskich pubów, przy wypijanych hektolitrach. Integracja w 100 procentach. Czy tylko przy okazji juwenaliów?

Prawdziwy krakowski student imprezuje. W to nikt nie wątpi i nikt tego nie zmieni. Bracia żakowska nagminnie okupuje podziemia w okolicy Rynku czy też na Kazimierzu. Puby wkomponowały się w Kraków w takim samym stopniu, jak studenci korelują z knajpami. Zazwyczaj mamy swoje ulubione miejsca odwiedzane wieczorem, lecz nigdy na wyłączność. W „naszych” lokalach spotykamy kursantów innych uczelni. To w nocy najczęściej padają słowa: „Jesteś z AP? Mam tam kumpla”, czy też „Ooo ugot, zdawałem tam w ubiegłym roku...”. Najczęściej gdy z nieba spogląda księżyc, przypominamy sobie o dalekich krewnych, znajomych, przyjaciółkach czy współlokatorach studiujących na innych uczelniach. W tych ulotnych i niewyraźnych rozmowach często pojawia się słowo „tam”. Stosujemy je, zazwyczaj mówiąc o innych wszechnicach, zatem coraz rzadziej identyfikujemy się z uczelniami. Przepustką do życia staje się słowo „student”, a nie UJ czy politechnika. Wśród zmęczonych nocą żaków zanika granica między różnymi uczelniami, nikt nie myśli o konkurencji, nie porównujemy,

► po prostu dobrze się bawimy. Każdy z każdym. Płynnie przepływamy między uczelnianą barierą. Keine grenzen - alles im pub.

Mimo szczyrzych chęci - życie studenta nie składa się tylko z imprez, z układów koleżeńskich. Forma i możliwości studiowania sprawiają, że staramy się jak najbardziej wykorzystać własne możliwości, poszukujemy nowych rozwiązań i nowych inicjatyw. Istnieją na to skuteczne sposoby.



Rządzmy się sami

Miedzy innymi dlatego na każdej uczelni powołany zostaje Samorząd Studentów, którego organy mają za zadanie przede wszystkim reprezentować brać studencką, rozwiązywać najpilniejsze problemy, zajmować się sprawami nam bliskimi. Czy tak jest w praktyce? Zdarza się bowiem, że praca samorządu sprowadza się do organizowania sporadycznych imprez, a później denerwowania się, że nikt nie przyszedł. Cóż... Może tak ma być, a może jest inaczej. Jedno jest jednak pewne: na większości uczelni zwykli studenci po prostu nie są odpowiednio informowani o pracy samorządu. Nie wiedzą: kto, gdzie i jak? A przecież sami wybrali Radę Uczelni, tych ludzi powinni znać, mieć z nimi kontakt. Jednym z kluczowych zadań tego organu jest także współpraca z innymi uczelniami. Pozostaje z nadzieją patrzeć w przyszłość i liczyć, że na nowo wybrany samorząd Krakowskiej Szkoły Wyższej nie tylko będzie kontynuował tradycję "rządzenia studenckiego", ale i stanie się nam wszystkim bliższy.

Puknięcia

Najłatwiej integrujemy się w pubach, ale po nawet najlepszej imprezie trzeba się ocknąć, zatem szybko zapominamy o swoich nowych kumplach z innych uniwersytetów. Wra-

camy do normalności. Znow krytykujemy, znow sami sobie tworzymy uczelnianą ligę. „Ja chciałem tu studiować, ale dobrze, że nie studiuję bo jest beznadziejnie”, „tam to mają fajnie, luzy, fajni wykładowcy”.

Nie tylko takie dialogi można spotkać, często też klóćmy się, napiętnujemy kolejne uczelnie, śmiejemy się z błędów, krytykujemy wykładowców jednoznacznie utożsamiając ich ze szkołą wyższą. Czemu to służy? Zazwyczaj pokazaniu, że jesteśmy lepsi, może zdolniejsi, a może gorsi? Jednakże w tej całej „wojnie” istnieje grupa ludzi, która tworząc ponad barierami murów jednej uczelni, zdała sobie sprawę, że razem można więcej.

W 1994 roku powstało Porozumienie Samorządów Studentów Uczelni Krakowskich. Jego głównym zadaniem jest reprezentowanie studentów wobec Kolegium Rektorów Uczelni Krakowskich. Początkowo stowarzyszenie to zrzeszało przedstawicieli uczelni państwowych, jednakże ta bariera zanikła i obecnie do Porozumienia należą przewodniczący wszystkich krakowskich uczelni. Co właściwie daje PUK? Jego przewodniczący (Łukasz Kołodziejczyk z Politechniki) uczestniczy w obradach wspomnianego Kolegium Rektorów, informuje zatem o sprawach bieżących, problemach studentów, ich chęciach i ambicjach. Chyba najbliższą studentom funkcją PUK-u jest powoływanie dyrektora juwenaliów krakowskich. Istnieje także inicjatywa mająca na celu zsynchronizowanie juwenaliów w całej Polsce, nadania im logo i wymiaru ogólnopolskiego. Ponadto PUK reprezentuje ośrodek krakowski w Parlamencie Studentów Rzeczypospolitej Polskiej. Co to wszystko daje? Być może wiele, takie porozumienie jest bardzo cenne, ale coż... 70 procent studentów po prostu o nim nie wie... Historia pokazuje, że działając wspólnie ponad barierami, jest łatwiej, może zatem czas zacząć działalność informacyjną?

Związkowcy

Tradycją narodu polskiego jest tworzenie mniej lub bardziej formalnych związków. Także i studenci mogą się poszczycić wypełnianiem tego proceduru. Już od ponad półwieku działa Związek Studentów Polskich. Działa pewnie bardzo skutecznie, ale tak naprawdę kto o tym wie poza członkami związku? Z jaką sprawą się zgłosić? W statucie Stowarzyszenia pojawiają się dwadzieścia trzy formy realizowania celów. Wśród nich jest propagowanie pozytywnych postaw wobec kultury fizycznej, poszukiwanie i szkolenie młodych liderów, wspieranie procesu integracji europejskiej czy też tworzenie warunków wykorzystania potencjału intelektualnego młodzieży akademickiej. Piękne cele, piękny pomysł. Szkoda tylko, że w mniemaniu opinii studenckiej - jedynie dla wybranych. Tymi wybranymi pozostają nieliczni. Szalę przelewa brak jakichkolwiek konkretnych informacji. Na stronie internetowej stowarzyszenia króluje obecnie informacja o tym, że dwie osoby (zapewne członkinie Stowarzyszenia) będą reprezentować ZSP w Libii...

Trochę lepiej jest z NZS-em, Niezależnym Stowarzyszeniem Studentów. Instytucja ta czerpie swoją genezę ze Studenckiego Komitetu Solidarności, który powstał jako kumulacja sprzeciwu wobec brutalnego morderstwa Staszka Pyjasa, studenta V roku filologii polskiej. Formalnie NZS został zarejestrowany w 1981 roku. Spoglądając wstecz, NZS zrobił bardzo wiele. W okresie komunizmu związkowcy NZS-u stawiali czynny opór wła-



Pod Jaszczurami - prawdziwie studencki klub

dzom, walcząc o pełną niezależność studentów. Stowarzyszenie to odegrało bardzo istotną rolę w kształtowaniu systemu szkolnictwa wyższego. O jego działalności można dowiedzieć się

z wielu lektur. Jednak dzisiejsza młodzież coraz rzadziej patrzy na rzeczywistość przez pryzmat historii. Czym zatem obecnie zajmuje się NZS?

Przed wszystkim kładzie nacisk na działania kulturalne, sportowo-rekreacyjne i edukacyjne. Nie zapomina jednak o sprawach naprawdę ważnych – na swoim koncie ma walkę o 50 proc. ulgę na przejazdy PKP. Reprezentacja interesów studentów przez NZS to także organizowanie imprez, seminariów i konferencji, szkoleń i praktyk. Do największych przedsięwzięć tego stowarzyszenia należą m.in. ogólnopolska *Wampiriada*, konferencja ukraińsko-polska czy też liczne obozy adaptacyjne. I przyznać muszę, że na rynku małopolskim NZS działa najsukcesyjniej. Swym patronatem obejmuje wiele imprez i wydarzeń kulturalnych. Na

tów, rozwijając w nich odpowiedzialność, przedsiębiorczość oraz wrażliwość kulturową.

Keine grenzen

Najbardziej adekwatnym do słów sławnej piosenki stowarzyszeniem studenckim jest Ogólnopolska Rada Studentów Niepełnosprawnych. Związek ten prowadzi działalność informacyjną, organizuje imprezy rehabilitacyjne dla studentów niepełnosprawnych, ale przede wszystkim pomaga niepełnosprawnym żakom integrować się ze środowiskiem. Ambicją stowarzyszenia jest aktywność osób niepełnosprawnych na polu sportu i rekreacji. Za wzór służy tu Narodowe Centrum Sportu Osób Niepełnosprawnych w USA. Polska organizacja nie ogranicza się jedynie do akcji propagandowych w wąskim zakresie. Dlatego też Rada Studentów Niepełnosprawnych pomaga licealistom wybrać odpowiednią uczelnię, a także działa na rynku pracy, poszukując dla niepełnosprawnych absolwentów odpowiednich warunków i możliwości dalszego rozwoju. Stowarzyszenie wpływa na łamanie negatywnych stereotypów i schematów myślowych dotyczących osób niepełnosprawnych. Skutecznie przełamuje barierę nie tylko między osobami zdrowymi i niepełnosprawnymi, ale i także między poszczególnymi uczelniami, jednocząc studentów.

Refleksje

Bez wątpienia brać studencka się integruje. W tego typu idei jest coś pięknego: bez barier uczelni, bez porównywania lepszego/gorszego, bez hierarchizowania. Tak powinno być i liczymy, że tak będzie. Zaczyna się od krótkiego poznania w knajpie, zaczynamy się przyjaźnić, spotykamy się coraz częściej... To wszystko odbywa się nieformalnie. Na tej stopie zazwyczaj kończą się wspólne weekendowe wypadki, wspólne rozrywki. Jednakże można znacznie więcej. Udowadniać to mają liczne stowarzyszenia studenckie. „Karierę” w tego typu instytucjach zaczynamy od samorządu uczelni – to chyba jedyna droga, aby poznać realne możliwości, programy i ich stopień realizacji przez zrzeszenia studentów takie jak ZSP czy NZS. Wydaje nam się, że wiemy wszystko. Zgłaszamy się do organizacji, zaczynamy działać i... zapominamy o zwykłych studentach...

Stowarzyszenia te powstały, by reprezentować brać studencką, by jednoczyć. Keine grenzen? Chyba tak, ale tylko dla członków zrzeszeń. Przeciętny student pozostaje niedoinformowany. Wszystkie organizacje w swych statutach łączy słowo „reprezentowanie”, może zatem czas dodać do tego informowanie studentów? Bo na imprezach działalność się nie kończy. Głęboko wierzę, że ZSP, NZS, PUK i wiele innych organizacji robi znacznie więcej. Na wierze jednak opierać się muszę, bo informacji takich zebrać się nie udaje... I naganę udzielić powinniśmy także prasie studenckiej, która milczy...

Nie zniechęcam nikogo do stowarzyszeń studenckich. Istotnie, te instytucje pełnią bardzo ważną rolę, jednakże gdzieś spełniając swoje założenia statutowe, zagubiły się, stały się środowiskiem hermetycznym, z którym coraz rzadziej zwykły szary student może się identyfikować...

A w maju? A w maju znowu na ulice wyjdą studenci, znów wybierzemy najmiłą studentkę, znów prezydent przekaze studentom klucze do miasta. Na trzy dni zjednoczymy się. Wszystkie uczelnie, wszystkie nacje, wszystkie kierunki. Przy głośnej muzyce, w ciasnym krakowskich pubach będziemy się integrować. Żadnych granic... ■

Michał Kraus



dodatek są to wydarzenia naprawdę bliskie studentom.

Wyżej i wyżej

Im większy zakres działalności studenckiej, tym mniej informacji o nim dociera do przeciętnych żaków. I tak oto, poza przedstawieniem na stronie internetowej ZSP, o stowarzyszeniu ESIB niewiele można powiedzieć. ESIB to Narodowe Związki Studenckie w Europie. W jego skład wchodzi obecnie 47 organizacji studenckich z 35 krajów. Celem tego przedsięwzięcia jest, przede wszystkim, reprezentowanie studentów na płaszczyźnie europejskiej.

Istnieje też AIESEC, podobno największa organizacja studencka. Jej głównym założeniem jest zwiększanie zrozumienia kulturowego i współpracy międzynarodowej poprzez program wymiany praktyk. Stowarzyszenie działa w 80 krajach, nam znane jest z organizowanych w marcu *Dni Karier*. Organizacja ta tworzona jest wyłącznie przez studentów i dla studentów. Misją organizacji jest wpływanie na studen-



Do zobaczenia na Juwenaliach...



Różnie układają się stosunki między studentami poszczególnych uczelni. Pewne środowiska się lubią, inne tolerują, jeszcze inne wręcz nie znoszą. Rywalizacja, bardziej lub mniej zdrowa, wynika najczęściej z czysto ludzkiego podziału na „ich” i „nas”.

w tyglu weselej



Wspólne pracowanie...



...wspólne granie...



...wspólne picie...



...i wspólne spanie.
Dzień jak co dzień.

By ukazać niuanse międzyuczelnianego współistnienia w skali mikro, „Mixer” dotarł poza ósmy krąg piekieł do studenckiego mieszkania, w którym ścierają się ze sobą AGH, AE, AR, KSW, Politechnika Krakowska i UJ. Jak to możliwe? *Kilku z nas znało się wcześniej, reszta doszła w trakcie studiów, poza tym mamy sporo gości - objaśnia Robert z Politechniki. To chyba przez naszą otwartość, no i położenie blisko centrum - dodaje ze śmiechem.*

Problemy? *Czasami trudno dograć terminy. Każda impreza musi się odbyć za obopólną zgodą. Do kolejek w łazience już przywykliśmy. Dobrze, że wstajemy o różnych porach - wylicza najbardziej dbający o higienę i najdłużej okupujący łazienkę Grzegorz z „Ekonomicznej”. Okazuje się, że z różnorodności środowisk uczelnianych wynika więcej dobrego niż złego. Po prostu się uzupełniamy, mamy specjalistę w każdej dziedzinie, nikt nie jest w stanie nas zagiąć. Praca zespołowa daje fenomenalne efekty. Jako sztandarowy przykład działań grupy pokazuje salon „przyozdobiony” pamiątkami z większej części krakowskich uczelni: skryptami, różnej jakości gazetkami, ulotkami itd. Wszystko w iście artystycznym nieładzie.*

Bardziej rozmowny, jeśli chodzi o spiecia między domownikami, jest Łukasz z KSW, który często spędza wieczory w tym towarzystwie: *Chłopcy lubią sobie dogryzać, każdy powód jest dobry, ale naprawdę wesoło robi się wtedy, gdy zaczynają drwić ze szkół. Bywa wtedy gorąco. Na szczęście w większości przypadków nie przekraczają granic zdrowego rozsądku. Na czym te błazenady polegają? Na przykład na dodawaniu jednej głoski przed skrótem najstarszej z placówek czy rozwijaniu pozostałych na wszelkie możliwe sposoby. Przyjęło się też kpienie z przedmiotów i kierunków studiów oraz szperanie w poszukiwaniu kompromitujących je artykułów, filmów czy opinii. Redakcji najbardziej podobały się dwa epizody związane z dziennikarstwem: „Dziennikarz” z „Anioła w Krakowie” i „Doktor dziennikarstwa” z nie mniej kulturalnego „Las Vegas Parano”.*

Całą sytuację ciekawie podsumowuje Piotr z AGH: *Dzięki takiemu, a nie innemu układowi, nie dajemy się zaszukadkować, jesteśmy wszechstronni, bogatsi w doświadczenia. Prawdziwi z nas humaniści! - Humanista od siedmiu boleści - daje się słyszeć za jego plecami. Kto to powiedział? Nikt się nie przyznaje, a na wszystkich twarzach, oprócz Piotra, malują się ironiczne uśmiechy...*

Piotr Pyzdek

“PASJA” - film, w którym jest tak, jak było

To film o miłości, wierze, nadziei i przebaczeniu. Jezus umarł za cały rodzaj ludzki. Cierpiał za nas wszystkich. Najwyższy czas wrócić do podstawowego przesłania, bo świat oszalał” - powiedział gwiazdor filmowy Mel Gibson o swoim najnowszym filmie PASJA, o którym stało się głośno na długo przed oficjalnym wejściem na ekrany. Premierę w USA zaplanowano na 25 lutego, a inaugurację światową w Polsce na 5 marca. Ten fascynujący obraz, który jest zapisem ostatnich 12 godzin z życia Chrystusa, stał się wielkim wydarzeniem zarówno artystycznym, jak i religijnym. Nikt bowiem wcześniej nie pokazał męki Jezusa w sposób tak wstrząsający i autentyczny.

AUTENTYZM

Ci, którzy obejrzeli film, nie kryli swoich uczuć przepełnionych wzruszeniem. Wielu nie potrafiło powstrzymać łez. Po projekcji w Watykanie papież Jan Paweł II podobno powiedział: *Jest tak, jak było...*

Jest niewątpliwe, że Gibsonowi udało się ukazać przebieg męki i śmierci Syna Bożego z realizmem i artyzmem, których próżno szukać w poprzednich ekranizacjach. W zgodzie z historią przedstawił Jerozolimę taką, jaką była dwa tysiące lat temu; zadbał o pokazanie drogi krzyżowej ze szczegółami, których dotychczas nie prezentowano. O tym, z jak wielkim autentyzmem Gibson podszedł do realizacji filmu, świadczy m.in. fakt, że aktorzy porozumiewają się w dwóch wymarłych dawno językach - aramejskim i łacinie. Tym pierwszym mówiła większość semitów z czasów Chrystusa, łaciną posługiwali się rzymscy okupanci Palestyny.

EWANGELIA

Nakręcono sporo filmów o Chrystusie, lepszych i gorszych, mniej i bardziej znanych, zgodnych z Ewangelią i opierających się swobodnie na apokryfach, jednak wydaje się, że dzieło Gibsona wyraźnie różni się od nich. Aktor, znany głównie z ról twardych facetów, nie ukrywa swoich religijnych przekonań ani tego, iż do nakręcenia filmu zainspirowała go głęboka wiara w Boga. *Podczas kręcenia PASJI chodziłem codziennie do kościoła - szukałem natchnienia i oczyszczenia* - wyznał Gibson.

CIERPIEĆ RAZEM

Już sama zapowiedź filmu wzbudziła poruszenie wśród niektórych środowisk żydowskich, które zarzuciły reżyserowi, że jego PASJA ma charakter antysemitki. Oskarżenia poszły dalej - pojawiły się opinie, że to, co przedstawia Gibson, to zniesławienie, a reżyser stara się obarczyć naród żydowski śmiercią Nazarejczyka. Jednak Gibson stanowczo zaprzecza, mówiąc, że to film o miłości, wierze, nadziei i przebaczeniu. Przyznaje ponadto, że swym filmem pragnie zmienić ludzi. Chce wpłynąć na postawy i sposób myślenia. Cała filmowa scenografia jest tak zaprojektowana, aby widzowie oglądający cierpiącego Jezusa cierpieli razem z Nim - wtedy dopiero zrozumieją

sens śmierci krzyżowej Zbawiciela - podkreśla Mel.

TO NIE BAJKA

Film obfituje w sceny dramatyczne i bardzo brutalne. Biczowanie i ukrzyżowanie są przedstawione tak realistycznie, że wymagają od widza mocnych nerwów. Czu jednak nie za dużo przemocy w filmie o miłości i nadziei? „To musi takie być” - przerywa rozważania Gibson.

NA PLANIE

Przygotowania do realizacji filmu trwały rok. Pierwsze zdjęcia rozpoczęto w listopadzie 2002 roku. Dialogi przygotowywali profesorowie amerykańskich uniwersytetów, najlepsi znawcy wymarłych języków: aramejskiego i łaciny. Scenariusz został stworzony przez Mela Gibsona i Benedicta Fitzgeralda na podstawie przekazów z 4 Ewangelii oraz opisów męki Pańskiej dwóch mistyków: Anny Katarzyny Emmerich i Marii di Agreda.

“PASJA” była filmowana we Włoszech, w mieście Matera, oraz w wytwórni Cinecitta na przedmieściach Rzymu. Praca w znajdujących się na wzgórzu katakumbach Matera trwała cztery miesiące. W Cinecitta Studios powstała gigantyczna scenografia - skonstruowano wielki kompleks: świątynię, w której kapłani sądzą Chrystusa, dziedziniec przed pałacem Piłata, i miejsce biczowania. Blisko połowę ujęć kręcono w nocy lub we wnętrzach. Ten zabieg miał stworzyć wrażenie z trudem przedzierającego się przez ciemność światła. James Caviezel wcielający się w postać Jezusa codziennie poddawany był charakteryzacji, która trwała 7-10 godzin. Sam Caviezel przed rozpoczęciem zdjęć przez kilka miesięcy przygotowywał się fizycznie, duchowo i emocjonalnie. Uczuł się języka aramejskiego, a w trakcie kręcenia sporo czasu spędził, wisząc na krzyżu w przenikliwym zimnie.

Zdjęcia do filmu zakończono w lutym 2003 roku. Początkowo Gibson, który włożył 25 mln dolarów, zapowiadał, że film będzie wyświetlany bez napisów, jednak ostatecznie zmienił zdanie. Warto dodać, że w rankingu miesięcznika *FILM*, typującym tytuły, które w bieżącym roku zdobędą największą widownię, “PASJA” znalazła się na pierwszym miejscu.

Przyszłoroczne rozdanie Oscarów powinno zatem być zdominowane przez dzieło Gibsona. Jednakże reżyser spokojnie odcina się od tego tematu, twierdząc z wrodzoną skromnością: *„Mój film jest dla ludzi. Opowiada najważniejszą historię w dziejach ludzkości. Robiąc film, koncentrowałem się na przedstawieniu prawdziwości tego wydarzenia. Chcę, by film niósł przesłanie. Nie interesują mnie w tej chwili nagrody, oprócz jednej - ludzkiego zrozumienia mojego filmu”*.

Gabriela Kózka

O “PASJI” na świecie:

The Wall Street Journal: *To film, który wzrusza do łez i zmusza do przemyśleń. Przenika do środka, inspirując wgląd w samego siebie.*

Chicago Sun-Times: *Wstrząsające przeżycie zarówno dla chrześcijan, jak i dla ludzi innych wyznań. W porównaniu z PASJĄ poprzednie filmy wizje ukrzyżowania to hollywoodzka tandeta.*

Dean Devlin, producent DNIA NIEPODLEGŁOŚCI i PATRIOTY: *PASJA to majstersztyk. Kreaacje aktorskie, scenografia, zdjęcia, narracja są spełnieniem moich filmowych oczekiwań. Obejrzenie tego filmu było dla mnie zaszczepem.*

William Pater Blaty, autor powieści i scenariusza EGZORCYSTY: *PASJA to arcydzieło. I coś więcej. Gibson sprawił mi w zachwyt swoim filmem, wiarą, zapałem i odwagą w jego realizacji.*

don't worry be... Bobby McFerrin

Jeżeli masz już dość popowej, radiowej papki, jednostajnego, zagłuszającego myśli beatu, bezmyślnych tekstów, cierpiąco-wyjątych wokalistów, łatwych i łatwiejszych piosenek... Jeżeli szukasz czegoś, co pobudzi twoją wyobraźnię, co sprawi, że odkryjesz nowy, muzyczny wymiar i geniusz ludzkich możliwości, to...twórczość Bobby McFerrina stoi przed tobą otworem.

Wszyscy kojarzą tego muzyka z hitem „Don't worry be happy”, ale nie wszyscy zdają sobie sprawę, że utwór ten stanowi 12 nałożonych na siebie ścieżek, na których Bobby naśladuje głosem różne instrumenty m.in. gitarę basową.

Każdy jego utwór to dzieło wirtuozerii wokalne: różnorodne palety brzmień, skala od barytonu do falsetowego sopranu. Bobby traktuje swój głos i swoje ciało jak instrumenty, które pozwalają mu aranżować nawet bardzo znane utwory w niepowtarzalny, charakterystyczny tylko dla niego sposób („Drive My Car”, „I feel good”). Bywa fletem, wiołonczelą, perkusją, nie wspominając nawet o zwierzętach („Chicken”). Ta genialna mieszanka harmonii, improwizacji i klimatu sprawia, że muzyka i wokalizy zamiast męczyć, wrapiają nas w zachwyt. Zalewająca nas muzyczna kultura masowa pozbawiła niestety, nasze uszy tej subtelności, delikatności i dbałości o szczegóły. Na 12 płytach Bobby'ego możemy się nimi rozkoszować bez końca. Każdy znajdzie na nich coś dla siebie: jazz, pop, folk, muzykę chóralską, a capella, klasyczną, muzykę z całego świata.

Nagrywał m.in. z Manhattan Transfer, Yo-Yo Mą, Chickiem Coreą, Filharmonią Wiedeńską, Voicestrą i Herbie Hancockiem. Ponad 20 milionów sprzedanych płyt i 10 nagród Grammy potwierdzają tylko uznanie dla tego ponadczasowego artysty. Wokalista, muzyk, dyrygent, jednym słowem fenomen muzyki. Za każdym razem gdy słucham jego utworów, zadaję sobie jedno, niezmiennie pytanie: czy jego wyobraźnia ma jakieś granice?

Szkoda tylko, że takich artystów jest coraz mniej, a tych, którzy próbują zaistnieć na rynku, zabija muzyczny bełkot i stają się pożywką tylko dla koneserów.

Rzoana

co z tą Polską?

Książka byłego współpracownika telewizyjnych „Faktów” jest lekturą, jak na dzisiejsze czasy, dość nietypową. Podejmuje ona kwestie patriotyzmu oraz dumy narodowej - pojęć bardzo ważnych, a przecież tak naprawdę zapomnianych. Autor ma wyraźną ambicję, by wyrwać z marazmu naród Polski, uświadomić, iż tak naprawdę może być jeszcze dobrze, wystarczy przejąć inicjatywę i wziąć się do pracy.

Lis gloryfikuje optymizm, piętnując typowo Polskie nawyki, takie jak narzekanie czy też radość z tzw. pięknych porażek. Ukazuje bolączki dzisiejszej Polski, proponując przy tym sposoby na uzdrowienie systemu.

Pozycja ta jest niewątpliwie godna przeczytania. Co więcej, myślę, iż powinna stanowić lekturę obowiązkową dla ludzi wchodzących teraz w dorosłość. Musimy bowiem wiedzieć, iż nasza przyszłość w tym kraju nadal nie stoi na straconej pozycji. Tak dobrej koniunktury na sukces nie mieliśmy od przeszło trzystu lat. Możemy zostać drugą Japonią, wystarczy zacząć zwycięską passę od lektury „Co z tą Polską?”

Marcin Gnat

rzeka tajemnic

Rzeka tajemnic to powieść, na której kanwie powstał film wytwórni Warner Bros. W filmie reżyserowanym przez Clintę Eastwooda w rolach głównych występują: Sean Penn, Kevin Bacon, Tim Robbins.

Główni bohaterowie książki to trzech przyjaciele z dzieciństwa. Pewnego dnia na ulicy pojawił się tajemniczy samochód, do którego wsiadł jeden z chłopców. To, co się zdarzyło, naznaczyło kolegów na całe życie. Teraz po wielu latach spotykają się ponownie - morderstwo na nowo związało ich losy.

Książka D. Lechane to niewątpliwie dramat chwytający za gardło. To wielowymiarowa emocjonalnie i gatunkowo powieść najwyższej próby. Autor ukazał w niej zarówno słabość, jak i siłę swoich bohaterów. Czytelnik niemal do ostatniego akapitu trzymany jest w napięciu i choć może ma jakieś swoje wyobrażenie co do zakończenia całej tej historii, to rozwiązanie z pewnością zaskoczy go jeszcze niejedną raz.

Rzeka Tajemnic jest książką wyjątkową, znalazłam w niej coś, czego nie było i co odróżnia ją od dotychczas opublikowanych powieści tego typu.

Martyna Polak

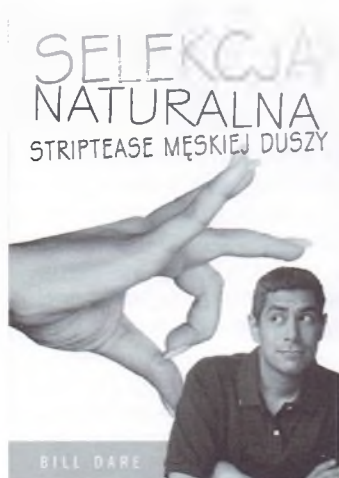
J. Grisham? Bestseller? Ława przysięgłych

Mistrz napięcia i wprowadzania widza w trans, John Grisham, autor *Firmy*, *Raportu Pelikana* i *Klienta*, teraz prezentuje swoje ostatnie osiągnięcie - *Ławę przysięgłych*. Grisham, kiedyś prawnik, dziś powieściopisarz, a przede wszystkim spec od dramatów sądowych, pokazywał wiele zagadnień związanych z pracą sędziów w Stanach Zjednoczonych. Ich rozterki, przebiegłość adwokatów i kalkulacje, a także nieczystą grę, do jakiej często uciekają się ludzie związani ze światem prawa.

Film, podobnie jak poprzednie, opowiada o poszukiwaniu prawdy o pieniądzach, za które można kupić wszystko, o tajemnicy, o morderstwie. To pełen zaskakujących zwrotów akcji thriller o precedensowym procesie, w którym stawką są niebotyczne sumy. Scenariusz w reżyserii Garv'ego Fledera i doskonała obsada: Dustin Hoffman, Gena Hackman, John Cusak, Rachel Weisz, zapewne zadowolą koneserów tego typu kina. Finał całej sprawy zaskoczy wszystkich... Ja oglądając film, snułam domysły, ale (niestety) takiego zakończenia nie byłam w stanie wywnioskować. Koniecznie sprawdźcie, czy Wam się to uda.

Gabi

SELEKCJA NATURALNA strip-tease męskiej duszy



Z okazji polskiej premiery książki w Polsce autor gościł w Warszawie, w dniach 23-24 czerwca ubiegłego roku, na zaproszenie polskiego wydawcy, G+J Gruner+Jahr Polska.

Jest to przeżabawna powieść o rozterkach trzydziestoletniego faceta, który jeszcze jako student poznaje piękną, mądrą Victorię i oczywiście zakochuje się w niej. Jednak nie przyznaje się do tego uczucia, początkowo nawet sam przed sobą. W jego skomplikowanym, męskim umyśle powstaje pomysł, aby najpierw zostać jej dobrym przyjacielem. I tak też się dzieje, przyjaźnią się osiem lat, on wciąż zakochany i coraz bardziej idealizujący swoją przyszlą (jak sądzi) partnerkę, ona wciąż zmieniająca facetów, wyzwolona dziewczyna, która o każdym problemie dotyczącym potencjalnego narzeczonego rozmawia ze swoim przyjacielem.

Po przeczytaniu tej książki mogę stwierdzić, że faceci w swoim postępowaniu kierują się mało racjonalnymi przesłankami. James przez wszystkie lata cierpliwie zbiera informacje o swoich rywalach, dostosowując swoje zachowanie do ideału Victorii. Kiedy wreszcie udaje mu się ją zdobyć i są szczęśliwą parą, on uświadamia sobie, że nie jest dla niej odpowiednim mężczyzną i... znajduje jej nowego chłopaka. Żeby było ciekawiej, jest to jego najlepszy kolega (a uważa się powszechnie, że to kobiety mają bardziej skomplikowaną psychikę od mężczyzn!).

W tej książce w mniejszym stopniu chodzi o to, kto coś zrobił, a w większym o to, dlaczego ją to zrobiłem. Dlaczego wystawiłem własną dziewczynę innemu facetowi? Oczywiście tego wam nie powiem. Po pierwsze, uchylilibym rąbka tajemnicy, zdradzę tylko tyle, że ta historia nie zakończy się (fragment książki)

Mężczyźni potrafią być naprawdę nieobliczalni. James przecież wystawia dziewczynę swoich marzeń innemu facetowi, przekonany o tym, że nie ma z nim żadnych szans!

Mam nadzieję, że nie wszyscy są tacy jak główny bohater tej książki, ponieważ po jej przeczytaniu zmieniłam zdanie co do zachowania płci przeciwnej. Przeczytaj, a przekonasz się sam/sama (bo to książka zarówno dla niej, jak i dla niego). Dziewczyny mogą się pośmiać, a faceci czegoś odczytać. Absolutnie męski punkt widzenia i prawdziwy strip-tease męskiej duszy.

Katarzyna Tobjasz

czarno-białe

Kino z założenia jest miejscem, gdzie ogląda się filmy, miejscem, w którym możemy zapomnieć i odciąć się od świata zewnętrznego, a nawet przeżyć coś mistycznego. Idąc do kina, mamy zamiar spędzić miłe chwile, oglądając film, który jest rodzajem sztuki i wymaga skupienia, koncentracji i kontemplacji. Niestety w dzisiejszym kinie trudno się poczuć komfortowo.

Gdy po wejściu do kina widzimy kotlujących się tłumek dzierżący w dłoniach kubki z kukurydzą i coca-cole, mam dość! Wiem, że ten wieczór należy do straconych. Na pewno nie będę się mogła skupić na filmie, zwłaszcza w sytuacji, gdy przerosnięty wyrostek za mną będzie chleptał i siorbał colę odbijając przy tym donośnie, a jego towarzysze będą mieli świetną zabawę,

rzucając kukurydzą w siedzący poniżej tłum.

Czy ci ludzie naprawdę nie umieją się zachować! Taka hołota nie powinna być wpuszczana do kin i do innych miejsc publicznych.

Ale myliłby się ten, kto myślałby, że tak zachowują się tylko ludzie młodzi i to w dużych kinach oferujących ogromny wybór „kubków kukurydzy”. Ku mojemu wielkiemu zdziwieniu na innym seansie filmowym, i to w dość dobrym i szanującym się kinie w Śródmieściu, sytuacja się powtórzyła, może niedokładnie, ale jednak. Tym razem w roli głównej wystąpiły chipsy. Zaraz po wygaszeniu światła na sali rozległ się szelest otwieranych torebek i chrzęst miażdżonych w zębach prażonych ziemniaków. Dla niektórych nie miało znaczenia,

że na ekranie właśnie ktoś umierał, a krew lała się strumieniami.

Nasza kultura osobista ostatnio bardzo podupadła. Nie rozumiem, jak dorośli ludzie nie mogą wytrzymać dwóch godzin bez jedzenia. Czy tak trudno zjeść coś przed wyjściem albo trochę się wygłodzić, aby późniejsza kolacja lepiej smakowała? Ludzie, kino to nie bar! Wstrzymajcie się z jedzeniem i skoncentrujcie się raczej na oglądaniu filmie. Będzie to na pewno wartościowsze przeżycie, a i nie zyskacie dodatkowych kilogramów (chipsy i kukurydza są przecież tuczące). Przy tym wszystkim szanujcie innych, bo może nie zauważyliście, ale w kinie zazwyczaj nie jesteście sami.

AgA

zapomniana sztuka rozmowy

Ostatnio podczas spotkania znajoma powiedziała mi: To niewiarygodne, ale chyba nigdy nie rozmawiałam z kimś tak głęboko - od razu czuję się dużo lepiej. Zreflektowałem się - coś w tym jest. Skoro można zrobić dla kogoś tak dużo zarazem, nie wyciągając portfela, dlaczego popełniamy ów błąd w sztuce i przestajemy władać tym, co jest trywialnie ludzkie, mianowicie - rozmową...
Postanowiłem sięgnąć do źródeł.

Wielu uzna, iż ten temat to przeżytek, wszak temat banalny - pogaduszki. Ale odpowiedź sobie szczerze: czy wciąż jeszcze potrafimy ze sobą rozmawiać? Nie chodzi tu o to, czy rozmawiamy w ogóle, lecz: o tym, jak i o czym.

Przyjrzyjmy się, jak rzadko ilość słów przekłada się na ich jakość. Najczęściej kończy się na rzuceniu kilku stwierdzeń sformatowanych niczym ramówka Radia Zet - Co u Ciebie? Jak egzamin? Co wczoraj piliście? Nietrudno zauważyć, iż rozmowa naszych czasów to przede wszystkim wymiana informacji - nie uczuć. Oczywiście, krótkie wymiany zdań nie są niczym złym, gdyby nie fakt, iż na tym się właściwie... kończy. A przecież już Demokryt twierdził, iż „Nie dużo, lecz prawdziwie mówić trzeba”. Założymy: chciałbyś to zmienić, no ale głupio też się wylać.

W większości przypadków sugestia rozmowy o uczuciach zakończy się pukaniem w czoło. Posadzą cię o czeplanie się bądź też zgrywanie teologa. Tymczasem jest to najlepszy sposób, by kogoś poznać nie od strony tego - na kogo on się kreuje, lecz od strony tego - kim naprawdę jest.

Mówienie o tym, iż życie u progu XXI jest życiem w biegu, byłoby truizmem. Fakt, coraz więcej bodźców równa się coraz mniejszej cierpliwości oraz coraz słabszej koncentracji, a te właśnie elementy pozwalają prowadzić owocną rozmowę. Zapominamy rozmawiać przez duże R; jest to, prawdę mówiąc, trochę na przekór naszej naturze. Kończy się na szukaniu nie wiadomo jak wymyślnych i kosztownych odskoczni, podczas gdy antidotum jest darmowe - tak śmiesznie proste, że aż śmiertelnie trudne - rozmawiaj, mów o tym, co ci leży na sercu.

Głęboka konwersacja może leczyć. Wiedzano o tym już w czasach biblijnych: *Tak słowo, które nychodzi z ust moich; nie wraca do Mnie bezowocne, zanim niepiernie nie dokona tego, co chciałem, i nie spełni pomyślnie swego posłannictwa* (Biblia Tysiąclecia, wydanie II; Księga Izajasza 55:11). Jednak dlaczego tak ciężko jest się otworzyć? Jest w tym być może nutka pewnej obawy przed tym, iż powiemy za dużo, czy też niebezpieczeństwo tego, że nasza szczerość obróci się to przeciwko nam. Bezpiecznie jest zachować dystans. To wygodne, chociaż z drugiej strony przypomina lizanie lizaka przez papiererek. Nie doprowadzi do żadnych duchowych korzyści, a dają głowę, iż każdy bez eniu coś, od czego chciałby też sukcesy którymi pochwalić - (choć, uwa-

wyjątku ma na sumi-
by się uwolnić
chciałby się
ga, tu też

trzeba uważać na polską mentalność - mówienie o swoim sukcesie znaczy tyle, co bycie gburem). Co więc zrobić, by skłonić rozmówcę do zejścia na głębsze tematy? Kima Jude, pracownik uniwersytetu w Alabamie, sugeruje, by po pierwsze ujawnić coś szczerzego o sobie - to da sygnał rozmówcy, że jesteś gotowy na chwilę szczerości, po drugie - słuchać, patrzeć, nie uciekać wzrokiem oraz nie przerywać w pół zdania, po trzecie zaś wplatać w rozmowę o zwykłych sprawach małe odnośniki, które to staną się korytarzami prowadzącymi do głębszej konwersacji. Natomiast według Brendy Hunter, jako klucz do wrót prawdziwej rozmowy, wystarczy pytanie: „Co dzieje się w twoim życiu?”

Rozmowa to również rytuał. Rytuał zapomniany. Bo być mistrzem rozmowy znaczy mieć świadomość, iż słowo potrafi być najlepszym feromonem, kluczem do czichs myśli oraz najlepszym sposobem, by na ludzi wpływać. Wdzięk oraz równowaga pomiędzy mówieniem a słuchaniem spowodują, iż język stanie się naszą wrodzoną białą bronią. Umiejętność prowadzenia rozmowy opiera się na naszej kreatywności w takim samym stopniu jak choćby sztuka gotowania czy też improwizowanej gry instrumentalnej. Jest ponadto sztuka, o której nasza dogłębna znajomość wcale nie jest taka oczywista, jak mogłoby się wydawać.

Dlaczego więc z trudem przychodzi nam to, co jest tak trywialnie ludzkie? Albowiem wymaga to odwagi i pewnego wysiłku. Po przełamaniu staje się jednak o wiele łatwiejsze. Tak więc wypada spróbować, gdyż efekty mogą przejść nasze najśmielsze oczekiwania. Wyłączmy więc na chwilę monitory, siadźmy przy stole i spojrzmy głęboko w oczy osobom, które są obok nas. Odwaga płaci.

A jeśli choć jeden z kilkuset odbiorców tego tekstu tak uczyni, to w moim przypadku, wspomniany cytat biblijny sprawdzi się w stu procentach, bądź co bądź ciałem się stając.

Marcin Gnat



Męska rozmowa,
a może strip-tease
męskiej duszy?

student nie znaczy: lepszy

Kiedys status studenta był powodem do dumy. Student był człowiekiem światłym, kulturalnym pełnym wewnętrznej chęci poznania świata od podszewki. Oczywiście, istniały głupie dowcipy i żarty, które jednak uchodziły jakoś na sucho. Prawdopodobnie tylko dlatego, że były na poziomie. Wyrażna była granica, gdzie kończy się zabawa, a zaczyna chamstwo i głupota. Dziś jakby jakaś pomroczność padła na brać studencką.

Po pierwsze szacunek

Dawniej nie do pomyslenia było jakiegokolwiek bezczelne zachowanie względem wykładowców i całej kadry pedagogicznej. Owszem, były potyczki słowne, był gniew po oblanym egzaminie. Ale wszelkie skandalizujące zachowania hamował SZACUNEK. Mowa tu nie o jakiejś formie uwielbienia, ale o zwykłym szacunku wpajany od młodości: bo starsi, bo mądrzejsi, bo poniekąd przełożeni i w końcu bo to Oni właśnie posiadają wiedzę, którą my chcielibyśmy mieć. Teraz sytuacja przedstawia się nieciekawie. Na wykładach panuje hałas, chociaż większość z nich jest nieobowiązkowa. Czy to aby już nie jest pogarda?? Jak nazwać zachowanie dziewczyny która siedzi tyłem do wykładowcy i dyskutuje o duperelach z rozentuzjasmowaną blondynką? Wstyd.

Głośne dopominanie się o przerwę "na papierosa" w samym środku wykładu z filozofii zakrawa na chamstwo z wyższej półki. Wstyd.

Odbieranie telefonów na ćwiczeniach z bezczelnym stwierdzeniem "ważna sprawa" to arogancja, ale i brak podstawowej kultury i obyczaj. Wstyd.

Po drugie „między nami”

Wzajemne relacje studenckie też jakby zeszły na niższy poziom. Na moje nieszczęście zawsze rząd za mną sadowi się grupka bardzo „inteligentnych inaczej niewiast” (dwie blondynki żywcem wyciśnięte z kawałów o Wąchocku, jedna to skrzyżowanie Marlina Mansona z inteligencją Britney Spears). Owe panny wzięły sobie za punkt honoru komentowanie każdego zdania wykładowcy w najbardziej debilny z możliwych sposobów, okraszając te wypowiedzi głośnym hienowatym śmiechem. W ogólnym szumie panującym na auli żaden wykładowca nie ma (na całe szczęście) szans ich usłyszeć. Natomiast

dwa najbliższe rzędy słyszą jedynie wypowiedzi tej ciekawej grupki. Nie pomagają upomnienia czy aluzja (na to bowiem panienki są zbyt pyskate i za głupie). Właściwie z wykładu wychodzę jedynie wściekła i szukam kogoś kto pożyczy mi notatek.

Kolejną zgrozą są ludzie, którzy uważają, że właściwie są zbawieniem dla uczelni. Panowie życia, cassanovy ćwierćinteligentnych anorektyczek, kwiat przyszej ekipy rządzącej naszym państwem, prezesi z powołania. Żalodne popisy komórkami kupionymi przez mamusie, opowieści o samochodach (tatusiów oczywiście), kupowaniu sobie ocen, ostentacyjne zachowania. A wszystko to, bo czują się LEPSI, będąc niestety gorszymi. Ich inteligencja wymaga ostrego doszlifowania, wiedza jest bliska zeru. Natomiast poczucie własnej wartości rośnie z każdym kolejnym chamskim zachowaniem, a olbrzymie ego ledwo mieści się w drzwiach auli. Nie bójmy się tego nazwać po imieniu: ŻAŁOSNE (oni cali i każde ich zachowanie z osobna).

Po trzecie “student kontra świat”

A jak nas widzą poza bramami uczelni? Spróbujcie wynająć jakiś domek nad morzem. Szanse są raczej marne, gdy usłyszą, że jesteście studentami. Ludzie się nas boją, bo “demolujemy”, niszczymy, plujemy, dewastujemy. Nowe akademiki, które mają służyć nam, przede wszystkim, NAM i NASZEJ wygodzie, potrafimy doprowadzić do stanu kompletnej ruiny.

Cieężko też przyznać się do bycia studentem, patrząc na hasła bazgrane na ławkach. Idiotyczne slogany rodem z osiedlowego slangu. Studentki z naszymi HWDP. Kompromitacja.

Mamy wielkie pretensje do dresiarstwa, sami zachowując się i mówiąc podobnie. No nie oburzajcie się na takie porównania. Niektórych nie można nawet rozróżnić, bo ich strój galowy to trzy paski i czapeczka. Witajcie w świecie, w którym sami zmieniliśmy pewien odwieczny ład i porządek. Nie ma już żadnych wyznaczników studenta. Powiecie pewnie, że to wyjątki. Owszem, może nie każdy z nas przypomina bohaterów tego artvkułu, ale rozejrzyjcie się dookoła. Wszędzie ich pełno. A to właśnie oni są najbardziej widoczni i najbardziej szkodliwi i nikt inny tak jak oni nie psuje naszego wizerunku.

Żaba

R E K L A M A



CENTRUM KOSMETYCZNO-DERMATOLOGICZNE

Już piąty rok dbamy o Państwa zdrowie i urodę.

Dla studentów 20% zniżki na depilację!

- **trwała depilacja** laserem diodowym LIGHT SHEER XC
- **Usuwanie zmian naczyniowych** laserem VPV
- **Leczenie trądziku i usuwanie blizn** potrądzikowych
- **Mikrodermabrazja, porady dermatologiczne**
- **Komputerowe diagnozowanie znamion**
- **Usuwanie zmarszczek**, powiększanie ust, usuwanie nadpotliwości - BOTOX, RESTYLANE
- **Makijaż trwały**, tatuaż biologiczny
- **mini SPA** - kapsuła relaksacyjna
- **Kosmetyka tradycyjna**, masaże całego ciała

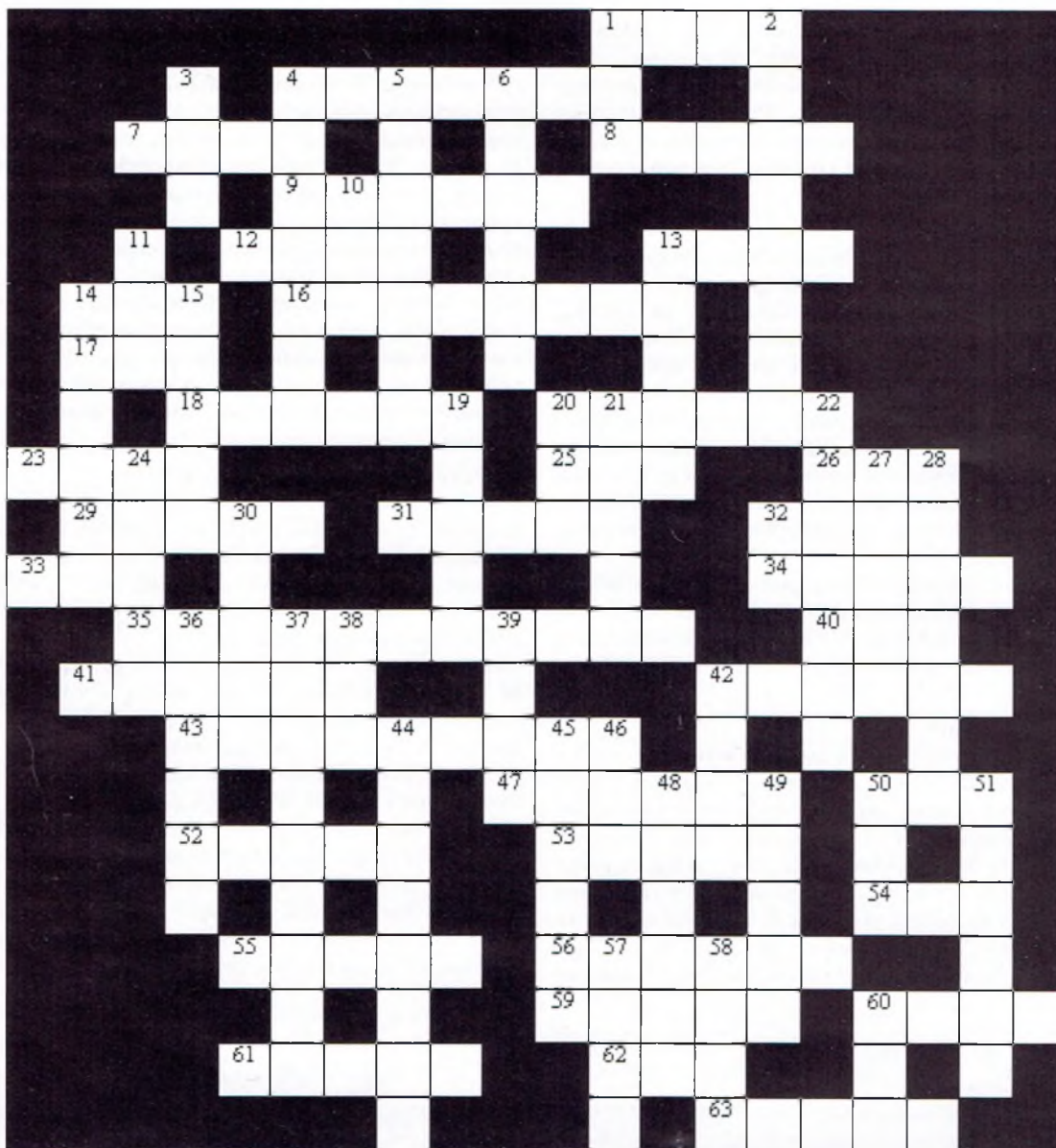
Kraków, ul. Św. Tomasza 30 (gabinet przeniesiony z ul. Floriańskiej 8)

tel. 292 74 65, 292 03 03

Gwarantujemy najwyższą jakość usług

trudna krzyżówka

Rozwiązanie krzyżówki w majowym Mixerze



POZIOMO:

- 1) Japońskie miasto, miejsce wielkiego trzęsienia ziemi.
- 4) Jemeńska wyspa na Oceanie Indyjskim.
- 7) Aldo, ofiara Czerwonych Brygad.
- 8) Witka w służbie dyscypliny.
- 9) Goldstein lub Spinoza.
- 12) W parze z opierunkiem.
- 13) Wielki Szu czytał go do poduszki.
- 14) Góra koło Międzybrodzia Żywieckiego.
- 16) Leonid, polityk radziecki
- 17) Jedno z podstawowych pojęć Freuda
- 18) Ptak morski
- 20) Ryba lub wielkość fizyczna
- 23) Obok Huronów, Irokezów czy Apaczów.
- 25) Bliski legendzie.
- 26) Największa ropucha.
- 28) Ostatnie w Paryżu.
- 31) Lenczyk, trener.
- 32) Chaczaturian, ormiański kompozytor.
- 33) Olbracht, król Polski.
- 34) Narzędzie do drażnienia.
- 35) Akcja przeciw szczyrom.
- 40) Pierwiastek jak studio filmowe.
- 41) Narzędzie tortur i egzekucji.
- 42) Skala ze skaleni, kwarcu i biotytu.

43) Kupa gruzu.

47) Biblijna góra.

50) Innowerca w ustach żyda.

52) Narzędzie kuchenne.

53) Wieś, gromada.

54) Parów, wążwóz.

55) Typ ciężarówki.

56) Wałkoń, brakorób.

59) Anwar, zamordowany prezydent Egiptu.

60) Niejeden poszedł w las.

61) Znak zodiaku.

62) Zygmunt Wrzodak mówił o nich „Różowe hieny”.

63) Miasto nad Zatoką Perską.

PIONOWO:

- 1) Cyrk lodowcowy.
- 2) System traktujący o genetycznym doskonaleniu.
- 3) Chińskie naczynie kuchenne.
- 4) Jeden z obozów koncentracyjnych.
- 5) Hiszpański parlament.
- 6) Olej z ręcznika.
- 10) Jednostka powierzchni.
- 11) Para się czarami.
- 13) Część rośliny.

14) Powstańcza grupa, wslawiona pomocą Żydom.

19) Pozostaje po drzewie.

20) Symbol naszej młodzieży.

21) Chiny po rosyjsku.

22) Delikates, frykas.

24) Fiat lub miś.

27) Jednostka pojemności rodem z Wielkiej Brytanii.

28) Imię, którym ochrzczono Nowy Świat.

30) Uparcie lansowany przez TVP.

32) Jednostka powierzchni.

37) Może się zagęszczać.

38) Jedno z podstawowych pojęć filozofii Wschodu.

39) Staropolska uraza.

42) Jedna z plag egipskich.

44) Urząd w kościele.

45) Ojciec Zeusa.

46) Chciała zabić de Gaulle'a

48) Rzeka we Włoszech koło miasta Cassino.

49) Karty o wieszczej mocy.

50) Tam nauczał Akademos.

51) Rzeka w Ziemi Świętej.

57) Stolica nad Morzem Kaspijskim.

58) Pieśniarz, piewca.

60) Były zespół Chylińskiej.

wyjeżdżam z Polski?

„Ucz się ucz, bo nauka to potęgi klucz”- słowa powtarzane od wczesnego dzieciństwa zdążyły się zakorzenieć chyba w głowie każdego człowieka. Pytanie tylko po co? Dziś rzeczywistość w Polsce jest niepokojąca, bo ukończenie nawet renomowanej uczelni nie gwarantuje uzyskania dobrze płatnej pracy. Może zapewnia tylko rozwój samego siebie, ale z tego wyżyć się nie da.

Dochodzące do prawie 30 procent bezrobocie wśród młodych ludzi (między 18 a 24. rokiem życia) mówi samo za siebie. Dodatkowo nietrudno zauważyć, że różnica w wynagrodzeniu ludzi wykształconych i ludzi bez wykształcenia wyższego jest minimalna. Nie da się tego inaczej nazwać jak żenującym. Cóż więc pozostaje innego, jak nie uciekać za granicę, „za chlebem”? Większość stypendystów i tych najlepszych na roku nie może się już doczekać maja, kiedy to otworzą dla nas swoje rynki pracy Wielka Brytania, Irlandia, Szwecja i Holandia. Warto wspomnieć, że społeczeństwa tych krajów są społeczeństwami starzejącymi się, co w rezultacie prowadzi do poszukiwania „nowych rąk” do pracy z zagranicy. Włochy i Szwecja cierpią głównie na deficyt lekarzy i pielęgniarek, ale równie potrzebni są biotechnolodzy, informatycy, graficy, specjaliści od komunikacji. Wyjazd do pracy w Unii wiąże się dodatkowo z lepszymi warunkami pracy, lepszymi zarobkami, lepszymi świadczeniami społecznymi. Ośmiodzinny dzień pracy (każda nadgodzina jest wynagradzana), prawo do 30-dniowego urlopu brzmią zachęcająco. Dodatkowo warto zaznaczyć, że już niedługo będziemy mogli się ubiegać o stanowisko funkcjonariusza międzynarodowego, którego minimalna płaca na najniższym szczeblu (sprzątaczką, kierowcą ciężarówki) wynosi 2 tys. euro. Na zachodzie 60 proc. społeczeństwa to klasa średnia. To ludzie, którzy mogą sobie pozwolić m.in. na samochód i egzotyczne wakacje. To ludzie prowadzący swój własny biznes. Tymczasem rząd polski nie wprowadził żadnej ulgi podatkowej, nie daje żadnego wsparcia założycielom małych i średnich przedsiębiorstw. Jedyną pomocą dla nich jest program pomocowy UE - PHARE. Wciąż narzeka się na tzw. drenaż mózgów, czyli odpływ dobrze wykwalifikowanej siły roboczej za granicę, ale rząd polski nie robi nic, by procesowi temu zapobiec. Studenci karmieni na okrągło takimi sloganami, jak: bądź najlepszy, bądź konkurencyjny, bądź przedsiębiorczy, mogą się czuć głęboko zawiedzeni, kiedy uda im się do tego dojść, jednocześnie zetknąwszy się z polskimi realiami.

Co więc zatrzymuje nas w Polsce oprócz sentymentów, rodziny i przyjaciół? Chyba nic. Rynki zagraniczne otwierają zaś szeroko ramiona zapraszając młodych do poszerzenia swoich perspektyw zawodowych. Niektórzy z tych, którzy wyjechali, pewnie kiedyś wrócą do Polski, by wspierać ją, jako świetnie wykwalifikowana kadra robocza, inni będą tylko przyjeżdżać na święta. Jednak nie można im się dziwić. Nie można mieć im tego za złe.

Kaśka

Nie jestem typem studenta, który marzy o studiowaniu za granicą, co wcale nie oznacza, że jestem temu przeciwna. Gdyby jednak, któregoś dnia, pojawiła się w moim życiu taka propozycja, to zapewne, ku ogromnemu zdziwieniu tych, którzy właśnie czytają ten artykuł, muszę przyznać, że odrzuciłabym ją. Dlaczego? Odpowiedzieć na to pytanie nie będzie łatwo, ponieważ doskonale zdaję sobie sprawę z tego, jak wiele daje młodemu człowiekowi i jak dużo dla niego oznacza taka właśnie możliwość studiowania poza krajem. Cóż... każdy kij ma dwa końce, nie wszystko jest czarne albo białe. Życie ludzi, zwłaszcza nas młodych, nieustannie wiąże się z podejmowaniem decyzji, często takich, które zaważą na całym naszym życiu. Dla mnie jedną z takich skomplikowanych decyzji życiowych byłby ewentualny wyjazd na stypendium. Wiem dobrze, że studiowanie w którymś z krajów Unii Europejskiej to nie lada wyzwanie, to ogromna szansa, nowe perspektywy, możliwości poznania nowych kultur, perfekcyjne opanowanie języka..., ale wiem również i to, że nie musimy od razu wyjeżdżać, aby osiągnąć to wszystko. System edukacji w Polsce zrobił olbrzymi krok naprzód. Ciągłe reformy sprawiają, że przepaść, która dzieli poziom edukacji w Polsce z edukacją w krajach unijnych, jest coraz mniejsza! Musimy uwierzyć w to, że Polska też może być krajem nowych perspektyw, a dowodem na to jest choćby fakt, że mnóstwo młodych ludzi spoza granic naszego kraju przyjeżdża po to, by kształcić się właśnie u nas.

Dla mnie istnieje jedna bardzo duża bariera, która z pewnością nie pozwoliłaby mi wyjechać, której nie umiałabym pokonać. Mam tutaj na myśli moją rodzinę, przyjaciół, wszystkich bliskich mi ludzi i miejsca, których nie potrafiłabym zostawić ot tak po prostu, z dnia na dzień.

Każdy człowiek musi kiedyś rozwinąć skrzydła, wyrwać się z rodzinnego gniazdka, uniezależnić się od rodziców i żyć własnym życiem, musi odnaleźć swoje miejsce! Ja wiem, że tak naprawdę szczęśliwa będę tutaj, w swoim kraju. Tym wszystkim jednak, którzy pewnego dnia zdecydują się wyjechać, by rozszerzyć swoje horyzonty gdzieś daleko stąd, życzę powodzenia!

I pewnie zastanawiacie się, dlaczego w tekście tym nie ma konkretnych informacji, po co zostać w Polsce. Jakie reformy zafunduje nam rząd itp? Nie ma ich i nie będzie, gdyż o moim pozostaniu w Polsce decydują przede wszystkim uczucia, a uczuć nie powinno się jasno definiować. Dlatego też nie ma tu konkretów, bo konkrety to tylko połowa życia. Drugą są wartości. I Wam życzę, abyście z tych wartości korzystali...

Martyna

mixer

MAGAZYN STUDENTÓW KRAKOWSKIEJ SZKOŁY WYŻSZEJ



DYŻUR REDAKCJI:
PONIEDZIAŁEK 16-17
BUDYNEK DZIEKANATU
NA ZABŁOCIU

PISZCIE DLA NAS

SPOTKANIA REDAKCJI

ŚRODA 18:30

UL. G. HERLINGA-GRUDZIŃSKIEGO
(ZABŁOCIE) - SALA Z7

mixer@kte.pl